Nr. 324. We Lwowie Sroda dnia 22 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., R. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: G. Adam 8, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Sytuacja w Austrji.

(Telefonem).

Wiedeń 21 listopada.

Od przebiegu audjencyj, zapowiedzianych na dzień dzisiejszy, zależy los gabinetu. Jedno atoli już teraz stanowczo można stwierdzić, a mianowicie, że program br. Chlumecky'ego, na podstawie którego hr. Clary chciał sprawować rządy, poszedł do kosza. Rozbicie prawicy, które były prezes izby poselskiej (br. Chlumecky) uważał za rzecz najłatwiejszą, okazało się nietylko niemożliwem, ale co więcej, monarcha przypatrzywszy się bliżej sytuacji, przyszedł do przekonania, że tylko prawica z pożytkiem dla państwa może działać i umożliwić parlamentarne załatwienie bieżących spraw ważnych. Nie ulega wątpliwości, iż cesarz, apelując do przywódców prawicy, aby pomogła do załatwienia niezbędnych spraw, uznał jej użyteczność, a chcąc rozproszyć jej nieufność, żywioną do gabinetu, zapewnił przewódców tejże, że gabinet zupełnie rezygnuje z zamiaru swego, dążącego do zmiany konstelacji parlamentarnej.

Gabinet urzędniczy zostanie dla załatwienia najważniejszych spraw, dotyczących ugody i budżetu, a czy na czele gabinetu tego zostanie hr. Clary, czy też kierownictwo obejmie szef inny, to już kwestja najbliższych godzin.

Dla Koła polskiego jest to rzeczą obojętną, kto będzie na czele gabinetu urzędniczego. Zupełnie atoli inaczej ma się sprawa z Czechami. Oni w zmianie szefa gabinetu widzieliby, i całkiem słusznie, tryumf swych żądań.

Klucz do sytuacji leży więc w ręku Czechów. Dziś o godz. 4 będzie p. dr. Engel na audjencji u cesarza, a od jej przebiegu i od tego, co cesarz powie, zależy, jakie stanowisko w przyszłości zajmą w izbie Czesi. Tylko w tym razie, jeżeliby cesarz przyrzekł, iż gabinet bez wdawania się w polityczne agitacje, po załatwieniu agend, dotyczących ugody i budżetu, oraz innych ważnych spraw bieżących, ustąpi, Czesi mogliby umożliwić załatwienie ugody i budżetu. W każdym innym razie, lub gdyby przyrzeczenia cesarza nie były dość jasne, Czesi grożą natychmiastową obstrukcją, a wśród dzisiejszych stosunków wystarczy najłagodniejsza forma obstrukcji, aby uniemożliwić całą pracę parlamentarną.

Godziny gabinetu br. Clary'ego zdają się więc być policzone, a jako jego następcę wymieniają hr. Bylandt-Rheidta.

Urzędowa prasa.

Lwów 21 listopada.

Donieśliśmy o wybryku urzędowej *Wiener Ztg*, o należytem jej skarceniu przez p. Kozłowskiego w parlamencie i o niezgrabnej jej, wykrętnej obronie, w której atak kłamliwy na p. Kozłowskiego usiłowała przedstawić jako „bezstronność w cytowaniu głosów prasy". Otóż mamy nowy dowód „bezstronności" c. k. prasy w postępowaniu biura korespondencyjnego, które całkiem po prostu skonfiskowało mowę p. Kozłowskiego i nie podało jej do wiadomości publicznej. Z tego powodu pisze bardzo słusznie *Politik* p. t.: „Oficjalny bojkot" co następuje: „Poseł Kozłowski, który z powodu swego stanowiska w komisji, kontrolującej długi państwa, ściągnął na siebie niezadowolenie gabinetu Körbera, zwanego gabinetem Clary, jest obecnie przedmiotem bojkotu ze strony urzędowego c. k. biura korespondencyjnego. Czwartkowej jego mowy, w której skarcił żakostwo oficjalnej *Wiener Ztg.* nie podało biuro korespondencyjne wcale do wiadomości publicznej. Ponieważ za depesze biura prasa płaci, przeto postępowanie napiętnować musimy nie tylko jako fałszowanie sprawozdań parlamentarnych, ale jako niespełnienie kontraktowych zobowiązań. My jesteśmy przeciw takiej karygodnej niedbałości zabezpieczeni, bo mamy specjalnych korespondentów, ale to nie zmienia zobowiązań biura korespondencyjnego wobec nas, a zwłaszcza wobec tych pism, które wyłącznie na depesze biura są ograniczone".

Ale takich przykładów można zacytować więcej.

I tak: donieśliśmy w swoim czasie, że dzienniki niemieckie doniosły p. t.: *„Eine tschechisse Bestialität"* o rzekomym napadzie Czechów na zamek arcyks. Franciszka Ferdynanda w Konopiszt, o dokonanych niby także gwałtach, o pobiciu i poranieniu przez nich klucznika Reinholda Fritsche. Czesi przeciw temu posądzeniu natychmiast zaprotestowali, przeciw temu bezczelnemu kłamstwu, które miało ich zdeskredytować w oczach korony i zażądali natychmiastowego śledztwa. Zjechał na miejsce też sędzia śledczy Parizek, który skonstatował, że szyby porozbijane znajdują się wewnątrz pałacu, gdzie nikt obcy nie miał przystępu, a lekarze sądowi dr. Kamenicky i dr. Ohrenstein oświadczyli, że na rzekomo pobitym Fritschu nie ma najmniejszego cielesnego obrażenia. Fritsch, który twierdził, że został napadnięty, pobity i poraniony przez „nieznanych" Czechów, widząc, że z nim źle, uciekł, ale został schwytany i po przesłuchaniu osadzony w areszcie śledczym. Całą sprawę natychmiast przedstawiono arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi, któremu też doniesiono o rezultacie śledztwa. Fritsch przyznał się, że go „namówiono", aby fałszywie zeznawał. Prasa niemiecka, która tę kłamliwą pogłoskę puściła w świat, nie poczuła się naturalnie do obowiązku sprostowania owych faktów. Ale mniejsza z tem — od pismaków niemieckich trudno żądać uczciwości. Co jednak zdumiewać musi, to postępowanie oficjalnego *Prager Abendblatt*, który fałsz ten powtórzył dosłownie za *Tetschen-Bodenb. Zeitung* i nie sprostował go, aż pod presją interpelacji w parlamencie. Oto kilka przykładów „uczciwej bezstronności" urzędowej prasy, które powinny skłonić koła parlamentarne do zajęcia się tą sprawą i zapobieżenia na przyszłość podobnym wybrykom. Prasa urzędowa, utrzymywana kosztem podatkujących, nie ma prawa zamieszczać artykułów, obrażających uczucia narodowe ludów, wchodzących w skład monarchji austrjackiej. Zresztą należałoby się zastanowić w ogóle, czy zgadza się z duchem czasu podobne dziennikarstwo i czy nie powinno być ono użyte tylko do ogłoszeń urzędowych i wiadomości z zakresu handlu, przemysłu, giełdy, rolnictwa, statystyki i t. p. W pismach urzędowych część polityczna, kronikarska i beletrystyczna jest zupełnie zbędną, a staje się konkurencją dla prasy nieoficjalnej.

Mord rytualny

jako kwestja polityczna.

Pod powyższym tytułem zamieszcza krakowska *Łączność* bardzo interesujący i gruntownie napisany artykuł, z którego kilka ustępów zacytować pragniemy. Wykazawszy na wstępie, że wyniki procesu, przeprowadzonego w Kutnejhorze, nie stwierdziły żadnej oczywistej przyczyny morderstwa, że więc mord ów ma wszelkie cechy tego, co rytualnem morderstwem się nazywa, zaznacza, że chrześcijańskie społeczeństwo dalekiem było od tego, aby wszystkich żydów obwiniać jako współwinnych. Owszem, przypuszczano tylko, że istnieje wśród żydów jakaś sekta, która sfanatyzowana, ucieka się do tej barbarzyńskiej ceremonji religijnej. Początkowo była to więc sprawa jednego mordercy, poza którym można się było domyślać kilku starowierczych rabinów i ich adherentów z najgorszej szarni żydowskiej, jakiejś sekty bez ogólnego znaczenia. Każde społeczeństwo z poczuciem etycznem byłoby się wyparło mordercy i jego krwiożerczej sekty i pozostawiłoby wolny bieg sprawiedliwości. Dla każdego społeczeństwa z wyrobionym zmysłem moralnym, solidarność narodowa, rasowa czy wyznaniowa, kończy się tam, gdzie się zaczyna zbrodnia.

Tymczasem żydzi zrobili z tej sprawy sprawę solidarności żydowskiej i nie gardzą żadnym środkiem, uciekając się do najohydniejszego fałszu, denuncjacji etc. usiłują nietylko odeprzeć zarzut mordu rytualnego, ale wprost uniewinnić mordercę. Prasa żydowska i jej pomocnicy parlamentarni przenieśli tę sprawę na grunt polityczny (!). Pisma, stojące na ich żołdzie, postawiły żądanie o wydanie ustawy, któraby zakazywała mówić i pisać o mordzie rytualnym. To już proste gwałcenie konstytucji! Coby ta prasa za wściekły podniosła gwałt, gdyby ze strony katolickiej zażądano większego nadzoru nad literaturą żydowsko-liberalną, pełną bluźnierstw przeciw Bogu, kościołowi, duchownym i społeczeństwu katolickiemu. Podług pp. Byka i Rappaporta wolno tedy pod osłoną konstytucji krytykować i przekręcać ewangielję — a nie wolno tknąć się talmudu, wolno szkalować katolickich biskupów i księży, a przed rabinami tylko kłaniać się konstytucyjnie! Ponieważ zaś pp. Byk i Rappoport twierdzili, że nawet dzisiejsze ustawy wystarczą, aby zbić sprawę mordu rytualnego przeto *Łączność* odpowiada im w sposób następujący:

„Nie mogą pozbawić wolności słowa o mordzie rytualnym przepisy §§ 302 i 303 kodeksu karnego, bo one zakazują podburzania przeciw narodowościom i wyznaniom i zohydzania nauk i obrzędów prawnie uznanego wyznania. Kto zaś powiada, że niektórzy żydzi mordowali chrześcijan od wieków średnich aż po dzień 29 marca 1899 dla celów rytualnych, ten nie twierdzi, że religja ich to nakazywała, ani nawet, że rytuał tego wymaga, nie poniża więc ani wyznania, ani nauk ich religji, ani obrzędów, nie podburza również przeciw rasie i wyznaniu tak samo, jak nie podburza przeciw narodowości niemieckiej ten, kto powie, że Niemcy od margrabiego Gerona aż do Bismarcka gnębili i tępili Słowian i jeszcze gnębią. W jednym i drugim razie przypomina fakty historyczne, o których prawdziwości lub fałszu może mówić historyk, ale nie sąd i prokurator. A gdyby przypadkiem (o czem wątpimy) znalazł się sąd, któryby dlatego, że gdzieś tam wybito żydom kilka szyb, chciał takie zdanie stłumić i skonfiskować, to sąd taki łamałby konstytucję, schodził do zapobiegawczej roli policjanta i przestawał być sądem w państwie konstytucyjnem.

Istniejące więc ustawy nie wystarczą do stłumienia zagwarantowanej konstytucją wolności słowa o mordzie rytualnym i interpelacja Byka i Rappaporta nie miała żadnej prawnej podstawy. A była nadto błędem politycznym, jak każde polityczne zuchwalstwo. Przed interpelacją można było myśleć, że sprawa mordu rytualnego jest żywotną dla ciemnych żydów w rodzaju Hilsnera lub rzezaka rytualnego z Goltz-Jenischau. Po interpelacji, a właściwie przez nią, pokazało się, że ta sprawa jest równie żywotną dla bezwyznaniowych żydów wiedeńskich, salonów bankierskich i żydowskich redakcyj.

Była nareszcie ta interpelacja cynicznem zuchwalstwem. Świeżo po procesie w Kutnejhorze, kiedy bezkrwiste zwłoki ofiary zbrodni nie miały jeszcze czasu uledz rozkładowi, po jednomyślnym werdykcie przysięgłych, po przyznaniu się Hilsnera do współudziału — wnosić interpelację o stłumienie myśli i mowy o mordzie rytualnym i motywować to sugestją — na to potrzeba ufności we własne siły i bezczelności, graniczącej z obłędem.

Takie szalone zuchwalstwo sprawia też swoje skutki odruchowe, które z żywiołową wybuchają siłą. Po tej interpelacji zerwał się prawdziwy huragan artykułów antisemickich; po ich interpelacji wybuchły rozruchy antisemickie w Czechach i na Morawie; w izbie poselskiej wystąpił Bielohlawek ze swą kontrinterpelacją antisemicką, a w Galicji burza protestów w prasie i na zgromadzeniach. Tak jest, inicjatorowie interpelacji, wbrew swej woli dowiedli, że są najwybitniejszymi, najradykalniejszymi i najskuteczniejszymi agitatorami antisemickimi".

Pies... i order.

Znaczna część dziennikarzy niemieckich, a przedewszystkiem dziennikarze pruscy, przyzwyczaili już nas do tego, że nie ma dla nich dosyć podłej broni jeżeli idzie o walkę przeciwko nam. Na punkcie Polaków, Duńczyków i Alzatczyków taki dziennikarz niemiecki jest najpodlejszym szpiegiem i denuncjantem. Do jakiej zaś w tym kierunku doprowadzono doskonałości, świadczy najnowsza denuncjacja, zamieszczona w berlińskiej *Deutsche Ztg.* Czytamy tam:

„Niedawno temu, jak sobie czytelnicy nasi zapewne przypominają, odbyła się w Inowrocławiu uroczystość odsłonięcia pomnika cesarza Wilhelma — na której, jako reprezentant cesarza, był obecnym także syn księcia Albrechta, książę Fryderyk Henryk. Z okazji uroczystości tej nadano także, jak to jest w zwyczaju, kilka orderów. Do niewielu wybranych należał między innymi także Polak, pan Grabski, brat posła polskiego p. Grabskiego, który w wytrzymaniu żądań polskich niczem się nie różni od swych ziomków. Odznaczony w ten sposób pan Grabski, skazany został przed niedawnym czasem na karę policyjną 3 mark. za przekroczenie pewnego policyjnego rozporządzenia. Pan G. nie zapłacił tej kary, lecz oświadczył, że czytuje tylko polskie gazety, a ponieważ w tych gazetach ustaw się nie ogłasza — nie może o nich nic wiedzieć. Zarząd policji doniósł o tem landratowi, ponieważ dowiedział się, że pan Grabski również zaproponowanym został do nadania orderu. Pan landrat jednakże nie mógł już w tej sprawie nic przedsięwziąć i książę Fryderyk Henryk przywiózł rzeczywiście order ten do Inowrocławia. Kto zaś nie zjawił się ani na uroczystość odsłonięcia pomnika, ani na następnym bankiecie? Otóż właśnie pan Grabski. „Zasłużony" ten pan pozostał spokojnie w domu i kazał jedynie powiedzieć, iż czuje się chorym i że dlatego przybyć nie może. Choroba ta nie przeszkadzała mu atoli krótko potem wziąć udziału w polskiem zebraniu wyborczem w Witkowie. Zapatrywania pana Grabskiego są w Inowrocławiu ogólnie znane. Zaproponowanie dyr. p. Grabskiego do dekoracji orderowej, było ostatnim „czynem" ustępującego p. Willamowitza."

Paszkwil ten powtórzyły w lot wszelkie mniej lub więcej „patrjotyczne" gazety niemieckie. *Posener Ztg.* dodaje od siebie, że teraz — gdy era Willamowitza należy już do przeszłości, podobnych „pomyłek obawiać się nie potrzeba".

Jesteśmy przekonani, że śmieszna ta w gruncie rzeczy, ale i podła denuncjacja, oburza nawet uczciwych Niemców, zwłaszcza, że jakkolwiek p. Grabski postąpił sobie istotnie po męsku i tak jak Polak w danym razie postąpić powinien — to jednak owa wrzekoma jego nieprawomyślność ma humorystyczną stronę. Owa bowiem kara za przekroczenia policyjne, dotyczyła właściwie nie p. Grabskiego, ale jego pieska. Oto co pisze *Dziennik kujawski*:

„Denuncjant, który powiada, że zapatrywania pana G. w Inowrocławiu i w powiecie „ogólnie są znane", nie zdoła zaprzeczyć, że także „ogólnie było wiadomem" — iż pan G. przez kilka tygodni był ciężko chorym i to właśnie w czasie odsłonięcia pomnika oraz zebrania w Witkowie, — w którem zresztą pan G. niezawodnie i w takim razie nie byłby widział przyczyny uczestniczyć, gdyby był zupełnie zdrowym. Jak się dowiadujemy, zawiera główny ustęp denuncjacji — drukowany rozstawnie — prawdę i fantazję: „Wahrheit und Dichtung", jakby powiedział Niemiec. Głównym winowajcą w tej sprawie jest znany tu powszechnie biały piesek pana G. — który swym zwyczajem biegał po ulicy, nie troszcząc się oto, że prześwietna policja nakazała trzymać psy na uwięzi z powodu pojawienia się wścieklizny w okolicy. Panu G. i publiczności polskiej nakaz ten nie był znanym, bo szef policji naszej p. burmistrz Kollath raczył ukaz swój ogłosić — oprócz w urzędowym „amtsblacie", — który mało kto czyta — jedynie w *Kuj. Bote* — którego z Polaków nikt nie czytuje. Protestując przeciwko nałożonej za tę zbrodnię psa karze policyjnej pan G. podniósł, że jeżeli policja żądała, ażeby i psy polskiej publiczności na czas pewien zamknięto, powinna była nakaz odnośny ogłosić także w *Dzienniku kujawskim*, który jako organ polskiej publiczności, takie samo ma do tego prawo, jak organ niemiecki.

Oto faktyczny przebieg „niesłychanego" tego zdarzenia! Na tej odpowiedzi p. G., o której denuncjant dowiedział się niezawodnie w odnośnem biurze, gdzie też zapewne powiedziano mu, że odpowiedź rzeczoną przesłał p. Kollath p. landratowi w celu przeszkodzenia nadaniu p. G. orderu — zbudował on swój „coup" swej denuncjacji. *Deutsche Ztg.* skorzystała z tego natychmiast — uzupełniając dobre chęci tego pana — aby przypiąć łatkę dawniejszemu panu naczelnemu prezesowi, znienawidzonemu za to, że szlachetnością pojmowania obowiązków swoich, jako urzędnika i obywatela w [illegible], przeważnie polskiej, góruje wyniośle ponad szarym tłumem zwykłych „sztreberów", którzy dla „dobrej karjery" uważają za swój obowiązek, pastwić się nad słabszymi i bezbronnymi".

Biedni Anglicy!

Z Londynu donoszą pod datą 19 bm.: Czem boleśniej odczuwa to stolica Anglji, że wojna z Boerami staje się tak uciążliwą i niebezpieczną, że pochłania tyle ofjar, tem namiętniej rośnie drażliwość narodowa... Objawia się ona zwłaszcza gwałtownymi atakami prasy na Fransję, której ona wszystko najgorsze zarzuca. Pod tym względem panuje niepraktykowana harmonja pomiędzy gazetami wszystkich odcieni, a usposobienie tej opinji publicznej określa bardzo trafnie korespondent londyński *New York Herald'a* temi słowy:

„Rozdrażnienie przeciw Francuzom wzmaga się tutaj z dnia na dzień, głównie skutkiem napaści ich prasy na żołnierzy angielskich i skutkiem fałszywych (?) sprawozdań w dziennikach paryskich z teatru wojny. Niezliczone razy spotkałem wyrażone głośno życzenie, ażeby Francja obecnie wrzawę podniosła skutkiem zatrzymanego w zatoce Delagoa parowca francuskiego. W takim razie Anglja okazałaby, co o Francji dziś myśli... Słychać też ogólne odgrażanie się, że tego obecnego postępowania Francuzów, Anglicy rychło nie zapomną"...

W szeregach tutejszej arystokracji żałoba po poległych i ciężko rannych [illegible] rozpina coraz szerzej swój kir cmentarny. Świeżo padł pod Kimberlay porucznik Kew Pechell, a parę tygodni przedtem pod Glencoe brat jego starszy, kap. an. Ogólne też współczucie otacza dziś sędziwą ich matkę, lady Pechell. Pomiędzy ciężko rannymi znajduje się lord Bentinck, przyrodni brat ks. Portland i wogóle na listach poległych i rannych spotyka się dużo nazwisk arystokratycznych. A cóż dopiero mówić o „szarym tłumie" rozpaczających matek z gminu! Jedna z nich opłakuje dzisiaj stratę czterech synów na złotodajnych polach południa. Afryki... I to wszystko w roku, w którym konferencja pokojowa w Hadze, tyle szumnych frazesów o zdrożności i okropnościach wojen... namłóciła!

Z Petersburga otrzymała *Köln. Ztg* parę zajmujących istotnie szczegółów o poglądach nad Newą co do tej wojny: „Nie wielu jest tutaj takich, którzy z zadowoleniem nie zacierają rąk na każdą wieść o sukcesach Boerów i którzy nie życzyliby Anglikom, ażeby ich pierwsi na miazgę starli... Wprost zdumienie wywołuje też ta powszechna w Rosji nienawiść do Anglików. A sprężyną jej najsilniejszą nie tyle współczucie dla słabszego, ile instynktowa niechęć do potężnego, dumnego narodu, który wszędzie staje Rosji na poprzek drogi... Znamiennym w tej mierze wykładnikiem są składki na rzecz Czerwonego Krzyża w obozach boerskich, która płyną zewsząd ogromnie obficie. Ot np. pastor holenderski Gillet potwierdza świeżo odbiór 30 000 rubli na ten cel, *Now. Wremia* zebrało z 10 000 r., *Pet. Ztg* około 5.000 r. A na listach składek, obok kwot po 100 i więcej rubli, figurują gęsto kopiejkowe od biedaków. — Inaczej jednak zapatrują się władze na tę wojnę w Warszawie. Oto robotnikom, żądającym paszportów do południowej Afryki, którzy chcą tam udać się, aby pójść w służbę bojową czy to Boerów, czy Anglików, utrudnia policja wydawanie paszportów". *Köln. Ztg* widocznie jest tem zgorszona, a my możemy tylko pochwalić w tym wypadku postępowanie władz rosyjskich. Królestwo Polskie nie ma chyba do zbytku i na eksport „towaru" ludzkiego.

---

(85)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Tymczasem wbrew przewidywaniu ojca, panie po lożach zamiast się palić ze wstydu, zaczęły gorąco oklaskiwać jakiś gruby dwuznacznik, który wypowiedział jeden z artystycznej drużyny.

— Słyszy ojciec?

— Sodoma i Gomora — odezwał się zgorszony.

Nie śledziłem dalszego przebiegu sztuki, bo myśl moja wracała wciąż uparcie do tego weksla z podpisem moim, zamiast ojca, i com sobie to przypomniał, to robiło mi się w duszy tak, jakby kto rozpalonem dłutem przeszywał mi nerwy. Zaledwie pojedyńcze sceny, jak porozrywane strzępy, zahaczały się o moje zmysły i chwilowo zajmowały uwagę moją. Widziałem tylko jakiegoś suchotnika, konającego w szarpiącej nerwy agonji, wiarołomną żonę, która czekała niecierpliwie na śmierć jego, kochanka, łotra z pod ciemnej gwiazdy, obliczającego z zimną krwią korzyści z tego romansu, dziecko, potworną kalekę i inne podobne potworności, które w powichrzonym moim mózgu sprawiały zamęt i ból głowy.

Ojciec z ogromną uwagą i natężeniem słuchał całej sztuki do końca, nie ruszając się, nie oddychając prawie. Dopiero, kiedy ów nieszczęśliwy mąż zdecydował się umrzeć nareszcie, odetchnął swobodniej i rzekł jakby do siebie, ocierając spocone czoło:

— A niechże was nie znam z takiemi sztukami.

— Nie podobało się ojcu?

— A cóż tu miało się podobać, moje dziecko? Ciągły szpital przed oczami i taka para zakochanych szubrawców, którzy się bardziej kwalifikują do kryminału, jak na scenę?

— Ale jest w tem prawda.

— Dziękuję za taką prawdę. Jak ja chcę widzieć taką prawdę, to idę do szpitala, do kryminału, tam mam za darmo takie prawdy, ale żebym ja miał jeszcze dopłacać za to, nie głupim.

Jakby na urągowisko tym słowom ojca, oklaski ciągle się powtarzały i aktorzy musieli raz po raz wychodzić przed kurtynę i dziękować za to.

— Widzi ojciec, jak się to podoba?

— Ha, są gusta i guściki. Widocznie ja już bardzo muszę mieć gust zepsuty, skoro nie mogę zasmakować w tego rodzaju sztukach.

Oklaski go irytowały i nerwowo zabierał się do wyjścia, mrucząc pod nosem:

— Zwarjowali, jak Boga kocham, zwarjowali. Albo może ja zwarjowałem. Jedno z dwojga.

Gdyśmy wyszli na ulicę, przypomniałem mu, że mieliśmy iść na kolację.

— A dajże mi ty pokój święty z kolacją. Jabym niestrawności dostał, bo kto połknął takie świństwo, jak ta dzisiejsza wasza sztuka, to po tem trudno, żeby coś jeszcze przeszło mu przez gardło. Napiję się chyba ziółek gorzkich na noc, to mi lepiej zrobi.

Poszliśmy tedy prosto do domu, gdzie zastaliśmy od ciotki bilecik w kopercie, zapraszający nas na jutro na obiad. Bilecik był bardzo dyplomatycznie zredagowany:

„Prosimy na jutro na skromny obiadek o godzinie 2."

Ponieważ o mnie nie było wzmianki wyraźnej, a bilecik był adresowany do ojca, więc mogłem bez popełnienia niegrzeczności nie iść na ten obiad. Chciałem skorzystać z tego, aby pójść odwiedzić Fifijkę, bo mi żal jej było, że tak sama siedzieć będzie w domu przez kilka dni i nudzić się bezemnie. Tak była przyzwyczajona zawsze do mego towarzystwa, że ile razy zaszła jakaś przeszkoda i przyjść nie mogłem, to witała mnie potem wymówkami i skargami, że jej tak było smutno i źle bezemnie, że „Fifijka stęskniła się ogromnie do swego chłopusia". Wiedziałem więc z góry, jak taka niespodzianka ucieszy ją bardzo.

To też jak tylko ojciec wybrał się na ten obiad, zebrałem się coprędzej i pobiegłem do jej mieszkania.

Po drodze wpadłem do cukierni po bombonierkę z cukierkami i po kilka kwiatów do ogrodnika. Wybrałem najpiękniejsze róże i kilka białych gardenij, bo wiedziałem, że te kwiatki najbardziej lubiła i cieszyłem się już naprzód nadzieją pieszczot jej i pocałunków serdecznych, jakiemi płacić mi będzie za tę niespodziankę.

Serce biło mi przyspieszonem tętnem, kiedym wchodził na schody, a to wzruszenie, jakiego doznawałem w tej chwili, przekonało mnie, że przywiązałem się do niej bardziej, niż przypuszczałem. Wyobrażałem sobie już naprzód, jak zdziwi się, gdy mnie zobaczy, jak z radosnym okrzykiem podskoczy do mnie i rzuci mi się na szyję.

Z tą myślą nacisnąłem lekko klamkę, otworzyłem drzwi i rzeczywiście spotkała mnie — ogromna niespodzianka...

Na kanapie siedział Adaś bez mundurka, trzymając w pół Fifijkę, leżącą w negliżu, z rozpuszczonymi włosami na jego kolanach i oplatającą obnażonemi ramionami jego szyję, a usta ich złączone były w namiętnym, długim pocałunku, tak mocno, że nie słyszeli nawet mego wejścia.

Skamieniałem z oburzenia na ten widok i nie byłem w stanie kroku postąpić, słowa przemówić. Dopiero, gdy ona, ujrzawszy mnie, krzyknęła z przerażenia i zerwała się z jego kolan, postąpiłem naprzód, wbiłem groźny wzrok w ich pomieszane i blade z trwogi twarze, potem rzuciłem z zamachem kwiaty i bombonierkę prosto w jej twarz i syknąwszy przez zaciśnięte zęby: „Podła gadzino!" wyszedłem z pokoju, zatrzasnąwszy gwałtownie drzwi za sobą.

XIII.

Jak i kiedy wróciłem do domu, nie wiem, nie pamiętam. Kiedy wreszcie przyszedłem do siebie i zacząłem sobie zdawać sprawę z tego co się stało, spostrzegłem, że leżę na kanapie z oczyma utkwionemi w sufit, spokojny i zimny na pozór, ale w duszy szalała straszna zawierucha myśli, które, jak rozpędzone stado rumaków, cwałowały, waląc kopytami po mojem sercu, sprawiając ból niezmierny, a przed oczami stała mi ciągle, jak zaklęte widmo, ta para całujących się i tonących w ohydnym uścisku. Widok ten torturował mi duszę, szarpiąc ją najsprzeczniejszemi uczuciami wzgardy, zazdrości, oburzenia i wstrętu. Przypominał mi się Dyzio, jego rozpaczliwe zwierzania się przedemną z męczarni zazdrości, które mi wtedy wydawały się przesadzonemi, a które teraz dopiero zrozumiałem, gdy się znalazłem w podobnem położeniu. Wprawdzie moja miłość nie była ani tak gwałtowną, ani tak namiętnozmysłową jak jego, było to raczej spokojne przywiązanie, cichе jak gładka toń jeziora, ale podmuch zazdrości rozkołysał nagle te spokojne fale, zaczęły się one burzyć i bryzgać mętną pianą przekleństw i złorzeczeń...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa paryska w r. 1900.

W ostatnich czasach rozpoczął się silny ruch różnych Towarzystw urządzających gremialne wycieczki na wystawę paryską. Niezaprzeczenie, że jest to system bardzo dodatni dla osób nieznających tamtejszych stosunków a potrzebujących pewnego przewodnictwa i opieki w tak obcych każdemu warunkach. Towarzystwa te dzielą się na 2 kategorje: jedne urządzają na sposób Cook'a wycieczki gremialne, gdzie zbiera się pewna liczba osób i pod przewodnictwem aranżera wspólnie podróż odbywa, inne zaś dają zupełną wolność w wyborze czasu i kierunku podróży, natomiast zajmują się podróżnym na miejscu, zapewniając mu za umówioną z góry kwotę kompletne utrzymanie, przewodnictwo na wystawie i po Paryżu, mieszkanie i t. p.

Ostatni sposób uważamy dla różnych względów za najdogodniejszy, gdyż mając zupełną swobodę, można w podróży zwiedzić te kraje, których się dotąd nie znało, a nie będąc krępowanym przepisami, jakie przy gremialnych wycieczkach są niezbędne zatrzymać się można wszędzie — gdziekolwiek się komu podoba.

Ten ostatni sposób podróżowania rozpowszechnia ze skutkiem znana już w Galicji spółka Dom eksp. pod firmą „K. Pawlikowski", która posiada zastępstwo Towarzystwa „Trocadero" jednego z najtańszych tego rodzaju. Towarzystwo wyżej wymienione posiada własne pałace tuż przy placu wystawy vis à vis wieży Eiffel, z której jak na dłoni widzi się cały plac wystawy. A, że postawione ceny są bajecznie niskie, gdyż całotygodniowy pobyt z kompletnem utrzymaniem, mieszkaniem itd. kosztuje zaledwie 80 zł. od osoby, całe zaś koszta podróży oblicza Towarzystwo to na 80 zł. II. kl. a 42 zł. 50 ct. III. kl. przeto cała ta ogromna podróż i pobyt zaledwie 160 zł. względnie 122 zł. 50 ct. kosztować będzie.

Ponieważ wystawa paryska jednoczy w sobie wszystko, co całe stulecie na polu przemysłu, sztuki i nauki stworzyło — dlatego zapewne mało znajdzie się ludzi — którzy interesując się postępem czasu nie pragnęliby być naocznymi świadkami dzieła, na które świat cały się składa, a które prześcigs wszystko, co w tym kierunku dotychczas zdziałano.

Ponieważ słyszymy, że w miarę znaczniejszego popytu za biletami owych Towarzystw ceny swe podniosą, przeto kto zamierza zwiedzić wystawę niechaj zawczasu z dogodności spłat ratalnych Towarzystwa „Trocadero" korzysta, który to sposób dla mniej zamożnych uważamy rzeczywiście za bardzo wygodny.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 22 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Damski sekwestrator", krotochwila. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (22): Cecylji panny. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 25, zachód o godzinie 4 minut 9

Z kolei państwowych. Minister kolei zamianował inspektora Ludwika Schlesingera, naczelnika urzędu ruchu w Stryju, naczelnikiem oddziału dla służby komercjonalnej w dyrekcji kolei państwowych w Krakowie.

Ogłoszone świeżo przeniesienie inżyniera Kazimierza Gostkowskiego ze Lwowa do Spalato, w Dalmacji, zostało odwołane.

Ważna sprawa. Dochodzą nas skargi, że desinfekcjonowanie we Lwowie pomieszkań, w których gnieździły się zakaźne choroby: tyfus, szkarlatyna, i t. p. — od niejakiego czasu albo się całkiem nie odbywa, albo bardzo niedbale. Podobno interesowani znaleźli sposób unikania przykrej dla siebie desinfekcji swych pomieszkań. Funkcjonarjusz, któremu magistrat porucza tę tak ważną funkcję dla ogólnej zdrowotności miasta, ulega prośbom stron bardzo łatwo, nie zdając sobie sprawy, że ta jego lekkomyślna uległość może się stać bardzo łatwo źródłem nieszczęścia, bo niebezpiecznej epidemji. A i w innym względzie błądzi tenże sam funkcjonarjusz bardzo często, mianowicie, gdy się rozchodzi o zamykanie, lub otwieranie studzien, co do których istnieje podejrzenie, że zawierają wodę dla zdrowia ludzkiego szkodliwą. Dowolność, z jaką on ważne te sprawy rozsądza, nie może budzić zaufania. I tu sympatja, lub antypatja do właściciela realności odgrywa rozstrzygającą rolę. Podoba się pan właściciel funkcjonarjuszowi — woda w studni jest dobra; nie podoba się — woda jest niezdrowa.

Prezydent m. dr. Małachowski wejrzy bez wątpienia w te tak ważne dla hygieny miasta sprawy i usunie zło, co rychlej.

My zawsze gorsi... Na utrzymanie policji w Wiedniu płaci tamtejsza gmina ministerstwu obrony krajowej 25% wszystkich wydatków tego utrzymania, Praga płaci tylko 18%, Kraków 30% — a od gminy m. Lwowa żąda ministerstwo na r. 1900 aż 50%! Sprawa ta naprawdę musi zadziwiać. Dlaczego Lwów tak odmiennie jest traktowanym, jak inne miasta monarchji? Ministerstwo motywuje swe wygórowane żądanie potrzebą powiększenia sił policji w naszem mieście. Motyw całkiem nieuzasadniony. Choćby policję w naszem mieście powiększono w trójnasób, to jeszcze z tego nie wynika, aby Lwów miał na nią łożyć procentowo więcej, niż inne miasta. Gmina lwowska płaci i tak nadzwyczajnie dużo — w b. roku zapłaciła 38.000 zł. Większych ciężarów na opłacanie policji na siebie przyjmować nie może. Jak ta sprawa ostatecznie się załatwi, na razie nie wiadomo — na wszelki wypadek powinno ministerstwo poczynić ustępstwa w swych żądaniach, a ponadto powinno koniecznie zająć się powiększaniem lwowsk. policji. Prawie nie do wiary są daty statystyczne. Policja składała się we Lwowie w r. 1855, gdy liczba mieszkań wynosiła 50.000, ze 119 żołnierzy, a obecnie, gdy ludność w naszem mieście wzrosła do 140.000, składa się tylko z 212 żołnierzy. Wzrost bezwarunkowo za mały. Jeśli się przytem zważy, że dziennie pełni faktycznie służbę tylko połowa całego korpusu, to nie można się dziwić, że we Lwowie tak często brak policjanta, gdy go właśnie potrzeba. Stosunki te powinny co rychlej uledz zmianie. Gmina płacąca tak wielkie podatki, jak lwowska, ma prawo żądać od władzy centralnej, aby jej służba bezpieczeństwa była dostateczna.

Lwowski klub „poczciwców" w. m. W uzupełnieniu wczorajszej notatki dodać należy, że l chwiarzem, który za swego synalka zapłacił 25.000 zł., est znany dobrze na lwowskim bruku „kapitalista" Stand. P. Stand tylko dlatego tak pochopnie zapłacił karciane zobowiązania swego synalka, iż był do tego zmuszony faktem, że „marnotrawny syn" puścił w kurs fałszywie podpisane weksle. Prócz ucieczki S. Kalischa i fałszywych weksli Standa, pociągnie za sobą dotychczasowa działalność „klubu" podobno jeszcze kilka skandalów.

Panowie „poczciwcy w. m.", może pojedziecie wszyscy do Monaco! — Tam jest złota w bród, tam jest więcej pieniędzy, niż u nas w biednej, wyssanej waszą „poczciwą" przedsiębiorczością, Galicji... Do Monaco panowie, do Monaco!!

Cmentarzyska, na których ślad natrafiają robotnicy przy kopaniu rur wodociągowych, dają sposobność historykom naszego miasta do sprawdzenia wiadomości o położeniu starego Lwowa. Wczoraj odkopano znowu cmentarzysko, a mianowicie przy ulicach: Czackiego i Śnicznej.

Wykręty złodziejskie. Przyparty do muru pytaniami komisarza Łysakowskiego zeznał w ciągu dnia wczorajszego Steć, że skradzione z wozu pocztowego pieniądze zakopał w komórce, położonej obok domu, w którym mieszkał t. j. na dziedzińcu realności przy ul. Gródeckiej l. 149. Okazało się jednak, że całe to zeznanie było tylko wykrętem. Komisja policyjna, która natychmiast wraz ze Steciem udała się na miejsce, nic nie znalazła, choć całą komórkę przekopała wszerz i wzdłuż. Steć, zapytany co to ma znaczyć, twerdzi uparcie, że naprawdę pieniądze w komórce zakopał i że je ebyba kto wykopał. Tłumaczenie to jest całkiem nieprawdopodobne. Pozatem nie przyniosło śledztwo, w ciągu dnia wczorajszego, żadnych nowych szczegółów.

Specjalność lwowska. Do rozmaitych bardzo przykrych dla mieszkańców „specjalności lwowskich" należy między innemi brak zupełny, albo niedostępne dla oka umieszczenie, spisów lokatorów w kamienicach. Masz jaki interes do osoby, u której jeszcze nie byłeś — naprawdę znaleść ją, to praca ogromna, trud nie mały. Wchodzisz do kamienicy, szukasz listy lokatorów, chcąc zaoszczędzić sobie błądzenie— nie ma jej. Wiesz, że X. lub Y w kamienicy ma mieszkać, ale nie wiesz, na którem piątrze, w których drzwiach, dzwonisz więc na stróża, aby się poinformować. Ale dozorcy nie ma — wyszedł na robotę, dozorczyni? poszła do maglu. Przyjemność...

Albo inny wypadek: Spis lokatorów jest, ale zawieszony bardzo wysoko: Wytężasz oko, wykonując równocześnie karkołomne, gimnastyczne skoki, aby przecie dojrzeć nazwisko. Wreszcie udaje ci się zamiar. Pan X. lub Y. mieszka na III. piętrze, numer drzwi, dajmy na to, 7. Ocierając pot z czoła, z radością, że znalazłeś, windujesz się w górę. Ale tam czeka cię znowu przykra niespodzianka: „Państwo „mieszkali" tutaj, ale od roku mieszkają w parterze..." Bardzo miła wiadomość; spis nietylko, że był za wysoko umieszczony, ale w dodatku był i niedokładny.

O magistracie! usuń tę „specjalność lwowską", zaprowadź ład z spisami lokatorów w kamienicach, a zaskarbisz sobie wdzięczność wszystkich, którzy cenią mądre przysłowie: „czas to pieniądz". O magistracie!

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Badeni przybył w poniedziałek ze Lwowa do Krakowa. Marszałek przybył w sprawie restauracji Wawelu i przeprowadzenia w tej mierze ostatecznych rokowań jeszcze przed otwarciem sejmu s komendantem korpusu bar. Alborim.

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości postawioną przez miejski komitet w Tarnopolu kandydaturę p. Emila Michałowskiego na posła do sejmu krajowego.

We filji „Wzaj. kredytu" i w reprezentacji „Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie" we Lwowie, rozpoczynają 22 bm. czynności swoje komisje kontrolujące, pod przewodnictwem posła Włodzimierza Gniewosza. W skład komisji wchodzą nadto: Klemens hr. Dzieduszycki, Michał Garapich i dr. Władysław Krasiński.

Do wiadomości „Tow. ochrony zwierząt"! Bund & Urich, tandeciarze bazarowi i przedsiębiorcy budowlani przy ul. Kurkowej l. 27, męczą w straszny sposób konie przy wywozie piasku, okładając je drągami po brzuchach!

Z Bóbrki piszą nam, że w sobotę odbył się tam przy ogromnym udziale publiczności tak miejscowej, jak i okolicznej, pogrzeb śp. ks. Józefa Tylla, proboszcza bobreckiego, członka wydziału rady powiatowej bobreckiej i rady szkolnej miejscowej. Ten udział publiczności i żal serdeczny po zmarłym były najlepszym dowodem uznania, jakiem się cieszył zmarły kapłan, człowiek prawy, charakteru czystego jak łza i gorący patrjota polski. Pogrzebem zajął się kolega od lat dziecięcych śp. zmarłego proboszcza, notarjusz tutejszy p. R. Adamski, czem zasłużył sobie na wdzięczność od stroskanej rodziny.

Zamordowanie policmajstra. Z Chabarowska donoszą: W nocy na d. 16 listopada w mieszkaniu swojem podczas kolacji zabity został policmajster miasta Czity, Somow, wystrzałem przez okno. Przypuszczają, że przyczyną zabójstwa była zemsta.

Szwindel winem. W Stanisławowie rozpoczął się szwindel z winem t. z. rumuńskiem. Niektórzy handlarze wina, którzy z win włoskich robią najprzedniejsze gatunki węgierskich, ogłaszają sprzedaż tegorocznego wina rumuńskiego, podczas gdy ani wino to, ani też oni nigdy Rumunji nie oglądali. Nie mamy tu na myśli znanych firm handlu winem, ale owe winiarnie, gdzie dostać można wszystkich innych gatunków napojów tylko nie wina.

Przeciwko językowi polskiemu. Czytamy w *Lechu* gnieźnieńskim: *„Ihr freche Dinger, ihr sollt nicht polnisch schnabeliren"* — temi słowy skarciła przed kilku dniami przełożona tutejszej szkoły dla dziewcząt p. Meyer kilka polskich uczenic, rozmawiających w zakładzie ze sobą po polsku. Już dawniej pozwoliła sobie p. Meyer zrobić uczenicom polskim uwagę: *„Ihr sollt nicht polnisch sprechen, wenn ihr überhaupt in der Schule geduldet (!) werden wollt!"*

Ładna nauczycielka!

Pożądane rozporządzenie. Skutkiem lekceważenia przepisów przez żydów, wydało tymi dniami starostwo w Przemyślu polecenie policji, by czuwała nad chowaniem zwłok żydów. Żydzi bowiem nie przestrzegają wcale rozp. min. z r. 1857, którem zakazano, by umarłych nie chować w skrzynkach licho zbitych gwoździami tylko w trumnach szczelnie zamkniętych i aby nie otwierano trumny na okopisku dla robienia z nieboszczykiem rozmaitych praktyk rytualnych. Odezwa ta starostwa została wydana rzeczywiście na czasie w Przemyślu wobec wielkiej śmiertelności żydów.

W sprzeczce zamordowała w Oborniku w Poznańskiem córka robotnika Wojciechowskiego własną matkę. Uwięziona zaprzecza, jakoby spełniła czyn tak okropny.

Straszny wypadek. Z Częstochowy donoszą: Dnia 13 bm. pomiędzy godz. 5 a 9 rano mieszkańcy miasta Częstochowy zatrwożeni zostali wiadomością o niesłychanym wypadku pokąsania i poranienia przeszło 40 osób przez psa wściekłego, który został zabity dopiero o godz. 2 popołudniu. Trudno opisać, co się w tym czasie działo w Częstochowie, kiedy osobny wagon z nieszczęśliwymi wysłano do Warszawy. Klęska ta musiała nastąpić wobec lekceważenia zdrowia publicznego i braku zaradczych środków — kilkakrotnie bowiem w tym roku notowane były podobne wypadki.

Za usiłowane fałszerstwo pieniędzy skazano w Wiedniu niejakiego Franciszka Goniewicza z Królestwa Polskiego na 18 miesięcy więzienia. Goniewicz zamówił u rytownika stance do wybijania monet 20-kopiejkowych, które, jak twierdził w toku śledztwa i procesu, przeznaczone były do wyrobu spinek, guzików i t. p. Tłómaczenie to nie znalazło wiary w oczach sędziów.

Aresztowanie. Z Moskwy donoszą: Aresztowano tu Mikołaja Mamontowa, brata znajdującego się w więzieniu śledczem Sawy Mamontowa, pod zarzutem wspólnictwa w nadużyciach w zarządzie kolei mowskiewsko-archangielskiej.

Nie tracą nadziei! Król szwedzki Oskar rozkazał, aby się z obsadzeniem posady nadinżynierskiej Andréego wstrzymano do r. 1901, bo jest nadzieja, że powrót nieustraszonego podróżnika jest jeszcze możliwy!

Wśród fal modrego Dunaju. Dwóch wioślarzy usłyszało w tych dniach nad wieczorem w pobliżu mostu Franciszka Józefa w Wiedniu, kwilenie kilkorga dzieci. Przyszli bliżej i spostrzegli wśród kłębiących się przy brzegu fal stojącą jakąś kobietę z czworgiem dzieci. Uprowadzili ją stamtąd prawie przemocą. Płacząca kobieta opowiedziała im ze łzami w oczach, że mąż jej od pół roku znajduje się w więzieniu śledczem, a ona pozostawszy sama w domu bez środków utrzymania, mrze z głodu i nędzy. Przyszła nad brzeg Dunaju z czworgiem dzieci, aby wraz z niemi śmierć znaleść wśród jego fal. Nieszczęśliwą odprowadzono do komisarjatu, gdzie komisarz udzielił jej doraźnej małej zapomogi, aby miała na razie na życie.

Aresztowanie damy z wyższego świata. W Gracu aresztowano Paulinę Kreuper, wdowę po urzędniku, obracającą się w najwyższych sferach miasta. Aresztowano ją wraz z córką pod zarzutem karotowania ludzi. Wdowa ta dystyngowana, zdołała pożyczyć łącznie około 300.000 zł. chociaż sama nie posiada absolutnie żadnego majątku. Paulina Kreuper ma córkę, która cierpi na lekkie pomieszanie zmysłów.

Okrucieństwo z macierzyńskiej miłości. Straszny wypadek zdarzył się we wsi Borissow w Rosji. Wieśniaczka jedna, chora na suchoty, dogorywała na łożu boleści. Do chaty przyszła cyganka i wypowiedziała jej straszną wróżbę. Oto biedaczka za parę doi musi umrzeć, mąż się ożeni z drugą, a troje jej dzieci wypędzi z chaty. Przerażona wróżbą chora, wierząc w nią święcie, zwlokła się z łóżka, zaprowadziła dzieci do piwnicy i tu nagromadziwszy kilkanaście okłotów słomy, zamknęła drzwi i słomę podpaliła. Na drugi dzień mąż znalazł w piwnicy zwęglone zwłoki wszystkich czworga.

Skarb w kloace. Podczas robót ziemnych na „forum romanum" w Rzymie odkopano w starorzymskiej kloace 380 monet złotych bizantyńskich z czasów cesarza Antemiusza. Monety mają po jednej stronie wyobrażenie cesarza i napis, po drugiej posąg „Victorii" z krzyżem.

Dramat na moście w Stambule. Wielki most między Galatą a Stambułem był niedawno widownią krwawego dramatu małżeńskiego. Turecki żandarm Djawer rozszedł się przed dwudziestu niespełna dniami ze swą żoną, którą namiętnie kochał, a rozszedł się dlatego, że go zdradzała. Dręczony chęcią zemsty, zaczaił się na nią dnia 2 bm. i w chwili, gdy przechodziła przez most, zbliżył się do niej i począł ją łżyć ostatnimi wyrazami, żądając, aby wróciła do niego. Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, wyciągnął znienacka rewolwer i jednym celnym strzałem powalił ją trupem. Dokonawszy zbrodniczego czynu, strzelił następnie do siebie. Strzał był również celny, gdyż za chwilę już nie żył. Około tych dwóch trupów zgromadziły się wkrótce tłumy. Opowiadano sobie potworne wieści co do popełnionego prawie w mgnieniu oka zabójstwa i samobójstwa. Dopiero interwencji policji udało się rozpędzić coraz bardziej na moście tłoczącą się gawiedź.

Lato feministek.

Już opada z drzewa listek,
Świat rozsnutą świeci watą;
Dawniej było babie lato,
Dziś — to lato feministek.

Humorystyczny kalendarz „Smigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę „Damski sekwestrator", krotochwila w 3 aktach, Gustawa Sylvaine i Ludwika Artus; we czwartek (wznowienie) „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, pierwszy występ panny Józefy Askanassy w roli Adeli; w piątek „Damski sekwestrator"; w sobotę popoł. o godz. pół do 4, „Tamten", sztuka w 5 aktach, Józefa Maskoffa; w sobotę wieczorem o godzinie pół do 8, „Nietoperz", opera komiczna.

* **Klub pocztowy** urządza dnia 25 b. m. w dniu św. Katarzyny w własnym lokalu (ulica Pańska l. 11), wieczorek z tańcami. Lista otwarta.

* **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W bieżącym tygodniu wykładać będą następujący prelegenci: Dziś w środę dnia 22 b. m. w instytucie chemicznym, ulica Długosza 6, dr. Radziszewski „Węgiel, jego odmiany i połączenia z wodorem i tlenem".

W czwartek dnia 23 b. m. w szkole im Mickiewicza, ulica Teatralna, inż. Fiedler „O ruchu" i w szkole im. Staszica, dr. Gubrynowicz „O najdawniejszej polskiej literaturze".

Wszystkie wykłady odbędą się od godziny 7—8 wieczorem.

Zmarli:

W Za opanem zmarł Adam Osiadacz, buchalter lwowskiej kasy chorych.

Sprawa gimnazjum polskiego w Cieszynie.

W Kole literackiem, przy dość licznym udziale publiczności, odbył się wczoraj odczyt prof. dra K. Nittmana o gimnazjum cieszyńskiem. Prelegent w pięknym swym i znakomicie opracowanym odczycie skreślił dzieje Szląska, odmalował ucisk, jakiego doznaje tam ludność polska ze strony mniejszości niemieckiej i opowiedział o powstaniu gimnazjum polskiego w Cieszynie. Instytucję tę, która dla utrzymania i rozwoju ducha polskiego na Szląsku ma znaczenie nader doniosłe, powinno popierać całe społeczeństwo i powinno wywrzeć nacisk na Koło polskie, aby postarało się o upaństwowienie gimnazjum i przez to zapewniło mu byt. Mowca wspomniał, iż akcja w sprawie pobudzenia społeczeństwa naszego do gorętszej opieki nad gimnazjum polskiem w Cieszynie, już się rozpoczęła wiecem polskim w Zakopanem, odbytym dnia 8 sierpnia b. r., który uchwalił dwie rezolucje. W pierwszej uznał, że całe społeczeństwo polskie ma obowiązek popierania wszelkiemi siłami gimnazjum polskiego w Cieszynie, ponieważ od tego poparcia zależy obecnie utrzymanie tej jedynej polskiej szkoły średniej na Szląsku, a w drugiej upaństwowienie gimnazjum uznał za najważniejszy środek, wiodący do tego celu i w interesie oświaty ludu polskiego na Szląsku wezwał wszystkich posłów polskich do rady państwa, ażeby dążyli wszelkimi środkami do jak najrychlejszego przyjęcia gimnazjum na koszt rządu.

Należy więc rozwinąć energiczną akcję w całym kraju, aby z każdego jego zakątka posypały się petycje do Koła, zaopatrzone tysiącami podpisów, z prośbą o upaństwowienie gimnazjum, a pod naciskiem tych petycyj, Koło będzie musiało zrobić to, czego domaga się kraj cały. Odczyt mowcy jest pierwszym krokiem na tej drodze i dąży do tego, aby we Lwowie utworzył się komitet dla sprawy gimnazjum cieszyńskiego i rozwinął akcję na kraj cały.

Po odczycie rozwinęła się obszerna dyskusja. Dr. Bronisław Dulęba poparł wywody mowcy i również dowodził potrzeby rozwinięcia agitacji w całym kraju.

P. Drewnowski uczynił niesłuszny, ale dla sfer radykalnych popularny bardzo zarzut Kołu polskiemu, że ono nie chce zająć się sprawą gimnazjum cieszyńskiego. P. Kołakowski prosił, aby mający się zawiązać komitet rozszerzył swą akcję nie tylko na Szląsk ale i na Bukowinę, gdzie Polacy są tak samo uciskani, jak na Szląsku.

Dr. Nittmann uczynił wniosek, żeby zgromadzenie wybrało komitet obszerniejszy, któryby się zajął sprawą gimnazjum i agitacją po całym kraju. P. Kolbuszowski zaznaczając, iż zebranie w Kole jest nieliczne i złożone przeważnie z członków Koła i ich rodzin, uczynił wniosek, aby zgromadzenie przyłączając się do wywodów prelegenta i uznając konieczność rozwinięcia w całym kraju akcji w sprawie zapewnienia bytu gimnazjum cieszyńskiemu, uprosiło obecnych na zebraniu trzech członków komitetu wiecowego w Zakopanem pp. Drewnowskiego, dra Dulębę i dra Nittmana, aby zaprosili grono osób ze wszystkich warstw miasta i utworzyli z ich pomocą komitet obszerniejszy, który potem rozszerzyłby działalność swą na kraj cały.

Wniosek ten uchwalono jednogłośnie i przewodniczący zebrania prezes Koła dr. Wereszczyński, zamknął na tem obrady.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. „Ojciec zobaczywszy tę publiczność, z całą naiwnością zapytał mnie po cichu:

— Cóż to u was katolicy nie bywają wcale w teatrze?

— Bywają, tylko na innych sztukach. Nowalijki zagraniczne zjadają naprzód nasi plutokraci..."

Te słowa wyjęte z feljetonu Bałuckiego „Pamiętnik Munia" (nr. 34) nie odnoszą się tylko do Krakowa, ale i do Lwowa. U nas „nowaliją" jest tylko to, co wabi publiczność w. m., dlatego też każda rzecz polska, swojska, nie ma powodzenia na scenie. Najlepszym tego dowodem był „Fircyk w zalotach". Ani na pierwszem, ani na drugiem przedstawieniu niebyło publiczności „nowalijkowej" — byli tylko ci, którzy sztuką polską istotnie się interesują. A przecież wczorajsze przedstawienie było niezwykle interesujące. Grano dwie komedje „Fircyka" i „Drużbę", które przedziela przestrzeń lat przeszło półtora wieku. Pierwsza z nich to komedja salonowa w stylu XVIII wieku, druga komedja mieszczańska z końca XIX wieku. Obaj autorowie — Polacy z krwi i kości — odmalowali wybornie dwie warstwy społeczeństwa, obaj posługiwali się tymi samymi środkami, tworząc spokojną i pogodną, a tak właściwą nam atmosferę. Dwie te sztuki świadczą, jak silnie rozwinął się polski dramat i polska komedja, a z drugiej strony, stanowią dowód niezwykłej inteligencji naszych artystów. Umieją się oni dostroić do ducha epoki — i stanąć na jej wyżynie. Dosyć wymienić Nowackiego i Feldmana, którzy grali w obu komedjach. Jakaż to szalona różnica pomiędzy Fircykiem a Feliksem (Nowacki), lub pomiędzy Pustakiem a Dylem (Feldman)! A jednak i jeden i drugi z artystów w obu tak odrębnych rolach potrafili uwydatnić właściwości każdej postaci i grali równie dobrze „dworskich" ludzi z XVIII wieku, jak „przeciętnych" z XIX wieku.

Kombinację „Fircyka" z „Drużbą", uważamy za bardzo szczęśliwą, tak ze względu na utwory same, jak ze względu na grających artystów. Tu jest pole do rozlicznych i ciekawych porównań — które naszej scenie przynoszą tylko zaszczyt.

Wieczór Bronisława Grabowskiego. Z inicjatywy Koła literackiego w Pilznie czeskiem postanowił związek tamtejszych stowarzyszeń urządzić w dniu 26 listopada wielką uroczystość pod protektoratem rady miejskiej, na cześć sojuszu polsko czeskiego i tych, którzy swą pracą zbliżenie to umożliwili. W pierwszym rzędzie do tych ludzi należy prof. Bronisław Grabowski i ten też będzie głównym przedmiotem uroczystości, w której wezwą u dział wszystkie stowarzyszenia miejscowe i reprezentanci prasy z Pragi i Berna. Jesteśmi przekonani, że i nasze sfery literackie i dziennikarskie pamiętać będą o tej pięknej manifestacji bratniego narodu i prześlą wyrazy szczerej sympatji dla inicjatorów. Dlatego podajemy adres: Literární Kroužek, w Pilznie czeskiem.

Obchód chopinowski. Towarzystwo muzyczne urządza w poniedziałek 27 bm. pod artystycznem kierownictwem dyrektora Mieczysława Sołtysa uroczysty obchód chopinowski. W koncercie tym wezmą współudział panna Zdzisława Sstmajerówna, pani Helena Ruszkowska, profesorowie konserwatorjum Vilem Kurz i Franciszek Wysocki, oraz orkiestra Towarz. muzycznego.

Izba sądowa.

Gródek 20 listopada

(*Wojowniczy lekarz*).

Sąd tutejszy skazał lekarz dra Szpondra za pobicie wdowy po urzędniku kolejowym, p. Ascher manowej, na sześć tygodni aresztu, a zięcia jej, adjunkta kolejowego, p. Müllera, który stanął w jej obronie, na dzień aresztu, ewentualnie na przywną 5 zł. za obrazę napastnika.

Kronika polityczna.

— *Nowa Reforma* poprzedziła sprawozdanie swe o niedzielnem posiedzeniu Koła polskiego następującemi uwagami:

„Na dzisiejsze posiedzenie Koła polskiego zgromadzili się posłowie w wielkiej liczbie, zaintrygowani prawdopodobnie relacją przewodniczącego p. Jaworskiego o przebiegu audjencji w Budapeszcie. „Bremzerzy" Koła polskiego w bardzo dobrych byli humorach, liczyli bowiem z pewnością na to, że Koło polskie tym razem zupełnie im ulegnie, a oni popełnią to co przywódcy jego w najsolenniejszej formie słusznie „felonią" nazwali i że sojuszników czeskich opuszczą. Cała ta komedje była widocznie z góry aranżowana, ponieważ i dzisiejsze pisma liberalne zamieszczają różne biuletyny na temat nowego ugrupowania się stronnictw, przyjmując bądź to jako pewnik, że Koło polskie ulegnie woli rządu, bądź to siląc się na argumentacje, żeby je do tego szlachetnego kroku namówić.

„Niechaj Koło polskie robi teraz, co uważa za stosowne, lecz pamiętać musi o tem, że teraz i wyborcy o postępowaniu jego mają sąd wyrobiony. Jeżeli dla obstrukcji niemieckiej trzy gabinety poświęcono, — to społeczeństwo polskie nie zniesie tego, — żeby Koło polskie opuściło Czechów wtedy, gdy się domagają, żeby i im sprawiedliwość wymierzono. — Niechajże się w wyższą dyplomację nie bawią i uszanują wolę wyborców, — co, wobec możliwych wyborów, bardziej, niż kiedykolwiek powinni sobie wziąć do serca."

— Na sobotniem posiedzeniu trybunału stanu w Paryżu, jak doniósł już nam telegram, przyszło do ostrego starcia między prezydentem trybunału p. Fallières, a deputowanym Derouledem z powodu obrazy prezydenta Loubeta. Deroulede zarzucił prezydentowi, że jest jako prezydent Francji człowiekiem nieuczciwym, niegodnym piastowanie tak zaszczytnego urzędu.

Na wniosek prokuratora, aby trybunał ukarał Deroulede'a za obrazę prezydenta, trybunał udał się na naradę, z której po trzech godzinach wróciwszy, ogłosił wyrok następujący: „Skazuje się Deroulede'a za obrazę prezydenta republiki na trzy miesiące więzienia".

Po ogłoszeniu wyroku zażądał jeszcze głosu obrońca Deroulede'a, prezydent jednak odmówił mu głosu i posiedzenie zamknął.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 21 listopada. Handel zagraniczny Austro-Węgier. Przywóz wynosił w październiku $69^{8}/_{10}$ milj. zł. (czyli o $5^{1}/_{2}$ milj. więcej, niż w październiku roku zeszłego). Wywóz $99^{8}/_{10}$ miljona zł. (więcej o 14 miljonów). Nadwyżka wywozu wynosi zatem 30 miljonów w stosunku do $21^{8}/_{10}$ miljonów zł. roku zeszłego. Przywóz od stycznia do października włącznie wynosił 649 miljonów, czyli mniej o $38^{4}/_{8}$ miljonów, i $^{4}/_{10}$ miljonów zł., jak w tym samym czasie roku zeszłego. Wywóz zaś wynosił $761^{5}/_{10}$ milj. zł., czyli o 100 milj. ł. więcej, niż w roku zeszłym. Aktywa bilansu handlowego wynoszą zatem $112^{8}/_{10}$ miljonów zł. w stosunku do pasywów $35^{8}/_{10}$ milj. zł. roku zeszłego.

— **Wiedeń** 21 listopada. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4866 sztuk. W tem było z Galicji 647 sztuk, z Bukowiny 125 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.

Ceny te same, co w zeszłym tygodniu.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 79 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 100 sztuk po 28—31 zł., 352 sztuk po 32—34 zł., 211 sztuk po 35—38 zł., 16 sztuk po 39 do 40 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—35 zł.; krowy podtuczone po 26—32 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. za 100 kigr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 21 listopada. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·19 do 8·20; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·80 do 6·81; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·19 do 5·20; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·42 do 5·43; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·80 do 11·90, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50 Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 21 listopada. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 7·99 do 8·—, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·06 do 8·08; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·48 do 6·49; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·09 do 5·10; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 4·91 do 4·92; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 21 listopada. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·— do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 19·60 do 19·80.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Pretorja 21 listopada. Prezydent Stein otrzymał depeszę, że Boerowie według instrukcji objęli w posiadanie miejscowości Barklywest, Douglas, Griquatown i zaprowadzili tam własne rządy.

Quenstown 21 listopada. Telegraficzne połączenia z Jamestown zostało przerwane.

Londyn 21 listopada. Dzienniki wieczorne donoszą z Estcourt, że 15 b. m. walczono pod Ladysmith przez kilka godzin, przyczem wielu Boerów zostało zabitych, a wielu wziętych do niewoli.

Londyn 21 listopada. Pomiędzy 24 listopada a 3 grudnia odpłynie do przylądka Dobrej nadziei 7 okrętów transportowych, wiozących na pokładzie 7 pułków piechoty i 1 pułk kawalerji.

Berlin 21 listopada. Pod datą 19 bm. nadeszła tu przez Londyn telegraficzna wiadomość z Pretorji, według której 20 pociągów kolejowych odeszło do Ladysmith w celu transportu wziętych do niewoli. Ponieważ zaś połączenie korpusu północnego z korpusem pod Pietermaritzburgiem się udało, więc przeważające siły boerskie stoją w drodze angielskim wojskom, dążącym z odsieczą do Ladysmith.

Capstadt 21 listopada, W dystryktach Colesberg, Steynsburg, Albert, Molleno, Allwarneth, Wollehause, Glengrey, Quenstown, Cathcart ogłoszono stan wojenny. Do 15 listopada Boerowie nie obsadzili jeszcze Burghersdorpu,

ogłosili jednak proklamację, że chcą szanować życie i własność mieszkańców.

Z Estcourt rozeszła się wiadomość, że jen. Joubert posunął się na południe i stoczył potyczkę, w której padło 2 Boerów.

Londyn 21 listopada. Biuro Reutera donosi z Kapsztadu pod datą 16 bm., że pociąg pancerny z Estcourt, który wykoleili Boerowie, został napowrót wprowadzony na szyny i uporządkowany, tak, że powrócił szczęśliwie. 1500 Boerów obsadziło Colesberg.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 21 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów rząd przedłoży między innymi projekt ustawy, przyznającej obligacjom pożyczki m. Krakowa, zaciągniętej w sumie 1,800.000 zł. na wodociągi, charakter papierów pupilarnych.

Wiedeń 21 listopada. Austrjacka deputacja kwotowa odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, przyczem według *Fremdenblattu* ze strony węgierskiej poufnie wyrażone zostało życzenie, aby nawiązać ponowne rokowania.

Postanowiono odpowiedzieć temu życzeniu na wypadek, gdyby węgierska deputacja podjęła w tym kierunku inicjatywę. Przeciw temu głosowali tylko Powsze, Janda i Forzt.

Następnie ustanowiono podstawy rokowań, ale postanowienia w tym kierunku uznano za tajne. Na posiedzeniu byli obecni prezydent ministrów Clary i kierownik min. finansów Kniaziołucki.

Wiener Ztg. ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, w porozumieniu z ministerstwami spraw wewn., handlu i skarbu, postanawiające, że z dniem 1 lutego 1900 roku wchodzą w Krakowie i we Lwowie w życie sądy przemysłowe.

Wiedeń 21 listopada. Cesarz przyjął wczoraj na audjencji przewodniczącego w radzie gabinetowej hr. Clary'ego, jakoteż posłów hr. Palffy'ego, br. Schwegla i hr. Stürgkha.

Zdaniem prasy audjencje te dowodzą, że cesarz pragnie poinformować się o sytuacji parlamentarnej i życzy sobie rychłego załatwienia tych spraw, które w interesie państwa jeszcze przed Nowym rokiem w drodze parlamentarnej załatwione być powinny.

Neue fr. Presse zaznacza z kół poselskich wiadomość, że cesarz zamierza wobec przywódców stronnictw parlamentu kategorycznie zaznaczyć, iż korona nie może w chwili obecnej myśleć o powołaniu innego gabinetu, jak tylko neutralnego.

Fremdenblatt twierdzi, że audjencie te są dalszym ciągiem akcji, rozpoczętej przez powołanie posłów Jaworskiego i Kathreina i oświadcza, że równoczesne powołanie przywódców wszystkich miarodajnych grup parlamentarnych, dozwala przypuszczać, iż cesarz pragnie współudziału wszystkich stronnictw w spełnieniu ważnych zadań legislatywy, szczególniej zaś tych zadań, które są koniecznością państwową, stoją po za obrębem programu każdej partji z osobna i dlatego powinny być traktowane zupełnie niezależnie od stosunku politycznego stronnictw do urzędniczego gabinetu hr. Clary'ego.

Komitet wykonawczy prawicy odbył wczoraj przedpołudniem naradę, której powszechnie przypisują szczególne znaczenie. Bez wątpienia stoi ta narada w związku z coraz wyraźniej występującą koniecznością ostatecznego wyjaśnienia sytuacji i stwierdzenia, jak dalece stronnictwa parlamentarne są zdecydowane dopomódz do parlamentarnego załatwienia potrzeb państwowych, które zastępuje gabinet hr. Claryego.

Wiedeń 21 listopada. Jak dzienniki donoszą, powołania na posłuchania do cesarza zostały wystosowane na dziś i jutro. Prócz już wymienionych powołani są jeszcze następujący: ks. Liechtenstein, Lueger, Bulat i Povsze.

Dzienniki z naciskiem zaznaczają równomierne powołania członków z wszystkich klubów prawicy i lewicy, co widocznie oznacza, iż życzenia, o których spełnienie chodzi, nie mają charakteru partyjnego lecz są koniecznościami państwowemi.

N. fr. Presse oświadcza, że wszystkie podejmowane obecnie starania i cała działalność polityczna dąży obecnie do jednego celu, tj. do nienaruszalnej konstytucji. Ludność będzie uspokojona, gdy zobaczy, że administracja znowu obraca się w ramach konstytucji.

Fremdenblatt pisze, że stronnictwa przekonają się obecnie, iż gabinet hr. Clary'ego jest tylko neutralnym adwokatem parlamentaryzmu i państwa.

Wiedeń 21 listopada. Wszyscy z niecierpliwością oczekują wyniku audjencji dra Engla, przywódcy Młodoczechów, u cesarza. Powszechnie kolportowaną jest wieść, iż Młodoczesi postanowili w razie, gdyby hr. Clary nie ustąpił, przejść do opozycji. Wiadomość ta w tej formie jest zupełnie fałszywą. Wniosek o przejście klubu młodoczeskiego do obstrukcji, nie znalazł w klubie większości.

Jeden z przywódców klubu młodoczeskiego oświadczył, że Młodoczesi mają nadzieję, że hr. Clary jeszcze dziś ustąpi. Koło polskie dokłada wszelkich starań, aby Czechów powstrzymać od obstrukcji, przedstawiając im, że hr. Clary po załatwieniu ważniejszych spraw ustąpi, a na razie pozostanie gabinet urzędniczy, który dla Czechów nie jest nieprzychylny.

Wiedeń 21 listopada. *Neue fr. Presse* zwraca uwagę, że cesarz rozmawiając z wezwanymi do siebie przywódcami stronnictw parlamentarnych oświadczył, iż między przedmiotami, które ma załatwić obecny gabinet oprócz budżetu i ustawy o rozdziale podatku (*Ueberweisungsgesets*) znajduje się także przyjęcie do wiadomości rozporządzeń cesarkich, wydanych w sprawie ugody.

Wiedeń 21 listopada. Subkomitet komisji ugodowej, złożony 7 członków udaje się do Pesztu, zaproszony telegraficznie przez deputację kwotową węgierską. Przypuszczają tu, że rokowania te ostatecznie dadzą rezultat i za kończą się ustaleniem kwoty.

Wiedeń 21 listopada. Komisja podatkowa odbyła wczoraj posiedzenie celem ukonstytuowania się, które się jednakże nie odbyło z powodu braku kompletu.

Dziś, przed posiedzeniem izby, odbyły narady różne komisje. Na posiedzeniu komisji dla zmiany § 14 byli także: przewodniczący w radzie gabinetowej hr. Clary i minister sprawiedliwości Kindinger. Obrady po przemowach pp. Milewskiego i Grabmayra zakończono.

Komisja ugodowa ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Bilińskiego, zastępcą p. Mengera i p. Wachnianina, a jedynym z sekretarzy p. Kolischera.

W komisji dla nietykalności poselkiej, która odbyła posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Dawida Abrahamowicza, rozdzielono referaty.

Również liczne posiedzenia klubowe odbyły się w gmachu parlamentu przed dzisiejszem posiedzeniem izby. Mianowicie odbyły narady kluby: młodoczesi, niemiecko-postępowy, wiernokonstytucyjna większa własność niemiecka, antisemici i wolne zjednoczenie.

Posiedzenie rozpoczęło się w tej chwili (o godzinie 3 kwadranse na 2, czas lwowski). Po odczytaniu interpelecji i wniosków, izba przystąpiła do porządku dziennego, to jest do rozpraw nad kwestją postawienia w stan oskarżenia poprzedniego gabinetu hr. Thuna. Jako wnioskodawcy pierwsi w tej sprawie zapisani są do głosu pp. Daszyński i Schönerer.

Wiedeń 21 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów prezydent odczytał pismo hr. Clary'ego, który zawiadamia, że odręcznem pismem cesarskiem z 19 b. m. delegacje wspólne zwołane zostały na dzień 30 listopada do Wiednia.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków izba z porządku dzienego przystępuje do dalszego ciągu rozprawy nad wnioskami, oskarżającymi gabinet hr. Thuna.

Pierwszy zabiera głos jako jeden z wnioskodawców poseł socjalistyczny Zeller. Oświadczył, że niniejszy wniosek ma cel agitacyjny, bo nikt nie oddaje się złudzeniu, że izba wniosek ten przyjmie.

Hr. Thun stale nadużywał § 14-go i nie dlatego wydawał rozporządzenia, że parlament był zamknięty, lecz zamknął parlament, aby módz posługiwać się §-fem 14-tym. Jestto nadużycie władzy urzędowej i złamanie konstytucji. Mowca przypomina liczne demonstracje, jakie odbyły się skutkiem podwyższenia podatku od cukru i ogłoszenia ustaw ugodowych na mocy § 14-go i występuje przeciw temu, że br. Dipauli, który zasiadał w oskarżonym gabinecie hr. Thuna, wybrany został przewodniczącym tej właśnie komisji, która ma obradować nad zmianą § 14-go. Mowca wyraża w końcu przekonanie, że cała izba powinna wiarołomnych ministrów pociągnąć do odpowiedzialności.

Z kolei zabiera głos drugi wnioskodawca p. Schoenerer. Zaczyna odczytaniem pism odręcznych cesarza do członków byłego gabinetu i stwierdza, że ministrowie ci zostali odznaczeni orderami i otrzymali wysokie pensje. Uskarża się, że wniesione przezeń już w ubiegłej sesji wnioski z oskarżeniem ministrów, nie doznały w izbie dostatecznego poparcia.

Wiedeń 21 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby p. Taniaczkiewicz zgłosił wniosek w sprawie zmiany ustawy z r. 1867, dotyczącej traktowania spraw wspólnych monarchji, oraz zniesienia ustawy z r. 1877 o wyborze deputacyj kwotowych przez parlament.

Mowca użala się dalej na naruszanie tajemnicy listowej, twierdząc, że poczty często otwierają i konfiskują listy, do niego adresowane. Następnie Schoenerer gwałtownie atakuje prezydenta Fuchsa i inne stronnictwa niemieckie za to, że nie chcą popierać go przy stawianiu rozmaitych wniosków. Godz. 3/4 4 Schoenerer mówi dalej.

Między odczytanymi dziś wnioskami znajduje się także wniosek p. Cingra, żądający zmiany ustawy o pensjach ministrów, mianowicie w tym kierunku, aby b. ministrom, którzy nie są urzędnikami państwowymi, żadnych pensyj nie przyznano.

P. Schlesinger, antisemita, interpelował z powodu wyzyskiwania ludności galicyjskiej przez żydów i nadużywanig prawa propinacyjnego, wydzierżawianego żydom przez właścicieli większych posiadłości.

P. Stapiński i tow. wnieśli interpelację w sprawie zamykania targów w Galicji.

Posiedzenie Koła polskiego.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Wiedeń 21 listopada. Koło polskie obradowało wczoraj na poufnem posiedzeniu nad stanowiskiem, jakie zająć ma w stosunku do sprawy zmiany § 14. Poseł Kozłowski postawił wniosek, ażeby wybrać osobną komisję inicjatywną, która ma się zająć szeregiem spraw, poruszanych bądźto przez sejm, bądź przez poszczególne grupy posłów. Wniosek przyjęto, do komisji wybrano posłów Kozłowskiego, Dąbskiego, Potockiego, Roszkowskiego, Rychlika, Henzla i Merunowicza.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Podróż cesarza Wilhelma do Anglji.

Windsor 21 listopada. Jacht „Hohenzollern" z niemiecką parą cesarską na pokładzie przybył 10½ przed południem, poczem para cesarska przy odgłosie salw powitalnych udała się do Windsoru, gdzie przybyła o godzinie 2 po południu, witana przez księcia Wallii i książąt Cambridge i York. Wśród okrzyków zebranych tłumów zajechał powóz cesarski przed pałac i tu po oddaniu honorów wojskowych parze cesarskiej, przywitała ją sama królowa. Muzyki zagrały hymn narodowy niemiecki, a cesarz wyraził się z najwyższem zadowolniem o przyjęciu go w Portsmouth i Windsorze.

Londyn 21 listopada. Wszyscy tutejsi ambasadorowie zaproszeni zostali dziś na bankiet do Windsoru.

Windsor 21 listopada. Po wczorajszem śniadaniu udał się cesarz Wilhelm w towarzystwie ks. Walji i ks. Connaught na przechadzkę w parku windsorkim; królowa Wiktorja z cesarzową niemiecką i jej synami Augustem Wilhelmem i Oskarem udała się również na przechadzkę.

Spiskowcy przed trybunałem stanu.

Paryż 21 listopada. Na wczorajszej rozprawie przed trybunałem stanu Derouléde rozwijał swój program polityczny i prosił przewodniczącego, aby mu jasno wytłumaczył, o co właściwie jest oskarżony.

Mowca odczytał następnie manifest, który miał być wystosowany do ludu, w razie, gdyby się udał zamach, urządzony po pogrzebie Faure'a. Manifest odpiera wszelką wspólność z rojalistami. Derouléde dalej powiada, że rząd go widocznie prześladuje, bo jest dla rządu niewygodnym.

Prezydent przypomina Derouledowi, że on sam przyznał się do konspiracji.

W końcu Derouléde zapewnia, że z wyjątkiem 2 oskarżonych, nikogo z nich więcej nie zna; on kocha ojczyznę i republikę.

Nastąpiło potem przesłuchanie innych oskarżonych.

W trybunale stanu oświadczył Derouléde między innymi, że rząd prześladuje go dlatego tylko, że on mu zawadza. Następnie zapewniał Derouléde o swem przywiązaniu do Republiki. Przesłuchani Balliores i Barriviere oświadczyli, że godzili się na działalność Derouleda. Guerin zapytany o *curriculum vitae*, zapewniał z płaczem, że jako przemysłowiec, został zrujnowany przez żydów.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 21 listopada. W izbie deput. interpelował Alicot w sprawie wywieszenia czerwonej chorągwi na placu uroczystości. Waldeck-Rousseau odpowiada, że rząd nie pozwoli rozwijać czerwonych chorągwi. Jakkolwiek dzień wczorajszy zamącony został przez kilka dyssonansów, przecież mimo to musiał być każdy zdumiony wspaniałością owacji, jaką urządzono republice w osobie jej pierwszego urzędnika. Następnie 329 głosami przeciwko 230 przyjęto zwykły porządek dzienny, żądany przez prez. ministrów Waldeck-Rousseau.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 21 listopada. Parlament niemiecki odrzucił w drugiem czytaniu przeciw głosom prawicy 1 paragraf przedłożenia rządowego, (Zuchthausvorlage) a następnie resztę przedłożenia.

Dżuma.

Madryt 21 listopada. We wsi portugalskiej Alpedriz, w bliskości granicy hiszpańskiej, stwierdzono wypadek dżumy. Oba rządy hiszpański i portugalski zarządziły wszelkie środki ostrożności.

Ateny 21 listopada. Kwarantanna dla osób przybywającyh z Tryjestu została zamieniona na zwykłe oględziny lekarskie.

Wiedeń 21 listopada. Br. Nataniel Rothschild, który w r. 1894 uczynił dla oficerów bez różnicy wyznania od kapitana niżej, którzy w czynnej służbie stali się niezdolnymi do dalszej służby, zapis ½ miljona koron z dodatkiem, że po jego śmierci ma być na ten sam cel przeznaczony wspaniały pałac z parkiem w Hinterleiten (w Austrji dolnej), zmienił obecnie postanowienie o tyle, że już teraz pałac wraz z parkiem oddał władzom wojskowym, a nadto ofiarował sumę 800.000 koron na utrzymanie całej tej posiadłości. Zakład otwarty będzie już na wiosnę roku przyszłego.

Berlin 21 listopada. Według dzienników wieczornych wachmistrz artylerji Eckman w Spandawie aresztowany został nie za zdradę kraju, lecz za naruszenie obowiązków służbowych, ponieważ wydał tureckiemu rządowi plany założyć się mającej fabryki broni, pomimo, że wszystkim osobom należącym do wojska, zabronione surowo stykanie się z zagranicznymi rządami.

Gleiwitz (Gliwice) 21 listopada. Wczoraj wieczorem wybuchł ogień w kopalni "Ludwik-Glückgrube" koło Zabrza. Dwanaście ludzi dotychczas brakuje. Podczas akcji ratunkowej 2 ludzi zostało silnie poparzonych.

Gablonc (Jablonce — Czechy) 21 listopada. Z powodu oddalenia robotnika, za to, że zaspał, 1200 robotników w fabryce Priebsza w Morchenstern zastrejkowało.

Londyn 21 listopada. Umarła tu żona Salisbury'ego.

Belgrad 21 listopada. Ze strony kompetentnej zaprzeczają, jakoby król Aleksander miał zamiar w najbliższym czasie spotkać się z królową Natalją.

Kraków 21 listopada. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni zwiedził dziś rano zamek na Wawelu, a następnie konferował z komendantem korpusu bar. Alborim w sprawie budynków wojskowych dla pomieszczenia wojska, które ma opuścić zamek.

Marszałek powraca dziś wieczorem do Lwowa.

Wiedeń 21 listopada. Walka, która od dłuższego czasu toczyła się między Jasłem a Krosnem o szkołę realną, rozstrzygniętą została na rzecz Krosna. W budżet wstawiono już kwotę na utworzenie tej szkoły w Krośnie. Dotychczas nie była wymieniona miejscowość, w której utworzoną miała być szkoła, rubryka ta brzmiała: na utworzenie szkoły realnej w zachodniej Galicji. Dziś Krosno zwyciężyło.

Wiedeń 21 listopada. Jak słychać, ministerstwo z wojny zamierza z powodu wejścia w życie od 1 stycznia 1900 r. podwyższenia płac oficerów zarządzić, aby wszyscy oficerowie i urzędnicy wojskowi, którzy w bieżącym roku kalendarzowym ukończyli 40 rok służby, względnie 66 rok życia, najpóźniej do roku przyszłego podali się na pensją.

Wiedeń 21 listopada. Dziś przedpołudniem odbyło się w obecności cesarza, arcyksiążąt i licznych przedstawicieli władz uroczyste poświęcenie nowego kościoła w dzielnicy Rudolfsheim, w którym pierwszą mszę celebrował arcybiskup kardynał Gruscha.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Mandat posła do sejmu z większej posiadłości obwodu tarnowskiego, opróżniony skutkiem rezygnacji Mieczysława hr. Reya, zamierza tamtejsza obywatelstwo oddać jego bratankowi drowi Mikołajowi hr. Reyowi, właścicielowi dóbr Przyborowie.

Związek handlowy „Kółek rolniczych". W poniedziałek odbyło się w Krakowie walne doroczne zgromadzenie związku handlowego „Kółek rolniczych" pod przewodnictwem p. Zdzisława Włodka. Związek otworzył obok działu towarowego, także dział rolniczy i ma filje w Rzeszowie i Lwowie. Sprawozdanie dyrekcji wykazuje za rok ubiegły obrót kasowy w kwocie 1,146.219 zł., obrót towarowy w kwocie 971.794 zł., rezerwa wynosi 20.503 zł., udziały 72.847 zł. W roku zeszłym wzrosły udziały o 20.200 zł. Czysty zysk wykazano w kwocie 9.979 zł. Uchwalono przeznaczyć 6 prc. czystego zysku na dywidendy.

„Niemoralne" legaty. Najwyższy sąd w Paryżu rozstrzygnął w tych dniach bardzo ciekawą kwestję testamentarną. Malarz Gezibot zapisał cały swój majątek pewnemu towarzystwu dobroczynnemu. Zapis obciążył 6 legatami na rzecz swych „przyjaciółek", obdarzając je kwotami od 900 do 1200 franków. Towarzystwo wzbraniało się wypłacić owe legaty, nazywając je „niemoralnymi". Rzecz poszła pod rozstrzygnienie sądowe. Sąd najwyższy orzekł, iż legaty muszą być wypłacone, albowiem legatodawca wyraźnie powiedział, iż kobiety te w ten sposób chce tylko od nędzy ochronić.

Mąż do wygrania. Jeden z profesorów uniwersytetu heidelberskiego puścił swą osobę na loterję. Bilet kosztuje dwie marki, wygraną stanowi on sam, jako mąż szczęśliwej nabywczyni losu, losy bowiem rozsprzedane zostały tylko pomiędzy płeć piękną. Loterja odbędzie się z zachowaniem wszelkich formalności prawnych. Dla zainteresowanych znajduje się osobna wskazówka, jakim sposobem poznać się z przyszłym narzeczonym. Ciekawym jest wobec tej czysto niemieckiej praktyczności szanownego profesora, czy będzie on zadowolony ze swojego losu, gdy przypadkiem jego dozgonną wierność małżeńską wygra jaka stara panna.

Zawalenie się świątyni Ammona. Z Luksoru nadchodzi wiadomość, że skutkiem ostatniego wylewu Nilu, sala kolumnowa świątyni Ammona w Karnaku została znacznie uszkodzeną; zawaliło się 14 kolumn, sala zawiera ich ogółem 134, więc jest nadzieja, że pozostałe zdołają utrzymać ten gmach niezrównany, który dotychczas opierał się zniszczeniu wieków. Przyczyniły się do tej katastrofy prace, podjęte około oczyszczenia świątyni, które nadwerężyły fundamenty. Rząd egipski wyznaczył komisję, złożoną z sześciu wyższych urzędników ministerstwa robót publicznych. Mają oni zarządzić naprawę kolumn i zapobiedz dalszemu zniszczeniu. Świątynia Ammona, stanowiąca zaledwie część całego kompleksu świątyń w Karnaku, wznosi się na przestrzeni 350 metrów. Wraz ze swemi pobocznemi budowlami zajmuje 550 metrów. Szerokość jej równa się 100—110 metrów. Sala kolumnowa ma 5.000 metrów kwadratowych.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 21 listopada. *Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40* Akcje austr. Zakł. kredyt. 372·—, Akcje węg. Zakł. kred. 375·50, Akcje Anglobanku 148·75, Akcje Unionbanku 307·50, Akcje Laenderbanku 236·—, Akcje Bankvereinu 272·25, Akcje Bodencredit 452·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 375·—, Akcje kol. państw. 331·25, Akcje kolei południowej 70·75, Akcje tramwajowe 431·—, Akcje kol. Elbethal 250·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 276·50 Akcje Rima Muranji 323·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1250·—, Akcje fabryki broni 184·—, Akcje tureckie tytoniowe, 184·—, Oblig. węg. indem. 93·50, Renta majowa 99·60, Austr. renta koronowa 99·80, Węg. renta koronowa 95·30, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·—, 4% listy Banku krej. 95·50, 4½% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 93·20, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 96·20, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 93·50, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 58·60, Marki 59·02, Ruble 127·⅝.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. Brykczyński z Pacykowa. A. Pogłodowski z Chrzanowa. S. Skrzyński z Nozdrzec. J. Szablowa z Ladwinowa. A Wolbeck z Wiednia. E. Mezceffy z Wiednia. A. Wiesiołowski z Prelipcza. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc. Hr. S. Zborowski z Tarnowa. S. Grabski z Gdańska Kolimann, B. Hausrich z Wiednia. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

LEONIDY.

Dnia 15 listopada w południe, do mieszkania radcy Piotra wszedł jego przyjaciel, inżynier X., właściciel nie dużej, ale bogatej kolonijki pod Warszawą.

— Mój radco — zawołał gość, nie zdejmując grubego płaszcza, który oprócz peleryny posiadał jeszcze kaptur. — Mój radco, przyjedź dzisiaj do naszej Samotni na kolację...

A ponieważ radca, zaskoczony, zdawał się wahać, więc, dla zachęcania go inżynier prawił:

— Będziemy obchodzili dwie uroczystości: zapowiedziany na dzisiaj koniec świata i — zabicie prześlicznego wieprzaczka, którego zaletami chce się popisać moja baba. Przyjedź zatem kochany radco. Będą twoi najmilsi znajomi: proboszcz, doktor, sędzia, dyrektor, jeszcze ktoś, a nadewszystko nasz dziwak profesor, z jakiemś jasnowidzącem medjum, które o końcu świata ma nam udzielić wielu nowych szczegółów.

— Czy profesor już na dobre oszalał?..

— Niech Bóg broni!.. — odparł inżynier. — On właściwie chce, w naszem, wiarogodnem kółku, sprawdzić: co też takie medjum, bez podpowiadania, może wygłosić w kwestji naukowej? Ja z góry wiem, że medjum zbłaźni się; ale swoją drogą, możemy mieć zajmujący wieczór, lepszy, zgodzisz się, aniżeli posiedzenia wintowe..,

— Bene!... — mruknął radca. — Możemy pojechać na kolację z jasnowidzącym...

— Około szóstej wieczorem — dodał gość. — I zabierz ze sobą tego młodego prawnika Stasia. Mnie i mojej babie podobał się ten chłopak.., A dziś trzeba jej dogadzać, gdyż obiecała dwadzieścia gatunków zakąsek po wódce, a na kolację: ryby, kuropatwy...

— I koniec świata... — dodał radca.

Inżynier pożegnał go i pojechał do siebie, radca zaś poszedł na miasto, odszukać młodego prawnika, który tak podobał się obojgu rodzicom, a zapewne i pannie domu.

Młody człowiek z zadziwiającą łatwością zgodził się na podróż o milę za Warszawę i już o piątej wieczorem był w mieszkaniu radcy. O szóstej wyjechali za rogatki.

Księżyc świecił dosyć jasno, znacząc drogę czarnymi cieniami drzew i odbijając się w szybach okien. Murowane domy były coraz niższe i coraz częściej ukazywały się drewniane budowle. Wreszcie i one znikły, skończył się bruk pełen wybojów, dorożka wjechała na szosę.

— A mają panowie na wierzchu rewolwery? — nagle zawołał dorożkarz.

Jednocześnie ukazało się na drodze kilka niewyraźnych postaci, które szybko rozpłynęły się w mroku.

Potem spotkali ogromną furę żydowską, krytą płótnem, jedną z tych, które do dziś dnia współzawodniczą z kolejami żelaznemi pod względem szybkości i taniości transportu, a potem już nic, tylko naturę...

Na prawe i na lewo rozlegały się ciemne pola, przysłonięte delikatną mgłą, tu i ówdzie poznaczone jakimiś czarnymi przedmiotami. Przydrożne drzewa wysuwały do nich nagle gałęzie, jakby żaląc się, że już opadły z nich liście i że jest zimno. To znowu dorożka zaturkotała na mostku, zgrzytnęła o nowy nasyp szabru, albo wyminęła chudy słup wiorstowy, na którego zamorusanych policzkach ukazywały się cyfry: 4—13... ...5—12. I tak dalej a dalej wyciągał się gościniec, szary i jednostajny, jak tęsknota.

— Pewnie tamto Samotnia?... — zapytał radcę dorożkarz, wskazując batem na prawo.

— Tam... Skręcaj!...

Wjechali w aleję, na końcu której widać było stary ogród, a w nim dom. W dziedzińcu paliła się latarnia; wszystkie okna na parterze i piętrze były oświetlone; na ganku, na balkonie, w oknach i przed domem snuło się pełno ludzi...

Nie wiadomo dlaczego ten dom przypomniał radcy jego starą niańkę, która niekiedy siadała pod cieniem drzew, a wówczas dwoje dzieci właziło jej na kolana, dwoje na ręce, jedno obejmowało rączkami za szyję, a reszta czepiała się kaftana i spódnicy...

Na widok zajeżdżającej dorożki z ganku odezwały się okrzyki:

— Jest poczciwy radca! I młody mecenas!... A dyrektora nie spotkaliście w drodze?

Na ganku czekał już gospodarz z butelką.

— Pijcie! — zawołał — to ochroni was od malarji...

— Tylko Pan Bóg broni człowieka od chorób... — wtrącił półgłosem ksiądz. — Ale wódki wypić można...

— Ale probosz musi nam dotrzymać kolejki.. — odezwał się doktór.

— Gdybym wam dotrzymywał każdej kolejki, to zamiast w konfesjonale, musiałbym siedzieć za szynkfasem... — odpowiedział ksiądz, jakby do siebie.

— Pani naczelnikowej całuję rączki — zawołał radca, zbliżając się do okazałej gospodyni domu.

— Ach, witam panią!... — odezwał się młody prawnik, kłaniając się w stronę ciemnego kąta, z którego odpowiedział mu wesoły głos dziewczęcy:

— Jak to dobrze że pan przyjechał, choć z okazji końca świata!...

Gromada weszła do salonu, gdzie profesor Jan, z powołania przyrodnik, a z zamiłowania mistyk, rozczapierzonemi rękoma magnetyzował jakiegoś młodego człowieka, siedzącego na fotelu. Radca mimochodem spojrzał na tę dziwaczną figurę i powiedział sobie w duszy, że młody człowiek, ulegający potędze hypnotyzmu, z miny wygląda raczej na hultaja, aniżeli na proroka.

— Cicho!... cicho!... — szeptał profesor — medjum już śpi...

— Jeszczeby też!.. — mruknął doktór. — Machnął przecie ze trzy kieliszki starki i kilka szklanek porteru...

— Nie czekamy na dyrektora? — zapytał gospodarz.

— Szkoda czasu — odparł proboszcz. — Tamto niedowiarek: ani w Boga, ani w djabła...

— Czy możesz wznieść się nad ziemię?... — spytał profesor.

— Taaak... jęknęło medjum.

— Nawet po za granicę atmosfery?...

— Nawet dalej.,. westchnęło medjum.

— To musi być filut!... szepnął radca, wskazując głową na rozwalonego w fotelu młodzieńca.

— Szubienicznik!... mruknął doktór. — O nas tu wszystkich okpi, a może i okradnie.

— Czy widzisz rojowisko Leonidów?... pytał profesor natchnionym głosem.

— Brrr!.. jak tu zimno!... — otrząsnęło się medjum. — Ośmdziesiąt stopni niżej zwykłego zera...

— No, tego już mu nikt nie podszepnął!... — zawołał uradowany profesor, z tryumfem rozkładając ręce. — Przypatrz się pilnie Leonidom i mów, co widzisz?...

— Straszne zimno!... — szeptało medjum. — Czarna, nieskończona, niezgłębiona otchłań, wśród której palą się gwiazdy i spokojnie błyszczą planety... W tej otchłani widać coś, niby olbrzymią, olbrzymią rzekę, którą płynie gęsta kra... Rzeka ma parę miljonów mil długości i jest na dziesiątki tysięcy mil szeroka i głęboka...

Owa kra składa się z kamieni ciemnej barwy, po największej części małych, jak ziarna grochu, jak włoskie orzechy, jak pięście... Ale jest też bardzo dużo wielkich jak ludzkie głowy, nawet jak piece, jak domy...

Wszystko to, połyskując dziwnym blaskiem, pędzi z szybkością 40 kilometrów na sekundę, czyli 70 razy większą, aniżeli prędkość najszybszej kuli armatniej. To też, gdyby taki kamień uderzył w przedmiot ziemski, spowodowałby zniszczenie równające się ciosowi 4900 działowych pocisków...

— Ładny kalafior!... — mruknął radca.

— Co jeszcze widzisz?... — nalegał profesor.

— Wśród owej rzeki meteorów, widzę ogromną masę kamieni, tworzących niby wyspę. Jest ona tak wielka, że gdyby spadła na ziemię,

mogłaby zasypać kraj, dwa lub trzy razy większy aniżeli Królestwo Polskie...

— Co raz gładziej zmyśla!... — szepnął ksiądz.

— A wszystko to pędzi... pędzi w naszą stronę, z szybkością 3000 razy większą, aniżeli pociąg kolei żelaznej...

— Iwangrodzko-dąbrowskiej... — dodał inżynier. — Znam przecież tę cielną krowę!...

W taki sposób mówił uśpiony młodzieniec. Parę osób zanotowało jego wynurzenia, a cała poniższa opowieść jest oparta na tych właśnie notatkach.

. . . .

Na dziedzińcu rozległ się turkot powozu i niebawem wszedł oczekiwany dyrektor, mężczyzna tęgi, z wyrazem surowości i dumy w fizjognomji. Po przywitaniu nowego gościa gospodyni rzekła:

— No, Zosiu, to już możemy zająć się kolacją...

— A czy ja paniom nie przydam się?... — spytał zarumieniony prawnik.

— Jeśli pan potrafi nakrywać do stołu, to prosimy... — odpowiedziała panna Zofja.

Wyszli we troje.

— Dobrze, że nie ma pań... — odezwał się dyrektor, stając na środku sali. — Wyobraźcie sobie, że na parę minut przed wyjazdem do was, czytałem dwa dziwne telegramy...

— O końcu świata?... — spytał doktor.

Dyrektor zmierzył go pogardliwem spojrzeniem...

— W telegramie z Londynu jakiś angielski astronom donosi, że duża, ale to bardzo duża ilość meteorów, tworzących Leonidy, spadnie na ziemię i jeżeli zamiast do oceanu, trafi na ląd, może zniszczyć cały jaki kraj... Ale zniszczyć tak, że nic nie zostanie...

— Zapewne nas to spotka — odezwał się sędzia — bo my do wszystkiego mamy szczęście!...

— Drugi zaś telegram z Petersburga donosi, że dziś o piątej po południu, według naszego południka, na wschodnie Chiny spadł straszliwy deszcz kamieni... Zniszczone miasta, wycięte lasy, mnóstwo trupów...

— Dzisiejsza zabawa rozpoczyna się bardzo poważnie... — rzekł radca, żałując, że opuścił Warszawę.

— Bez woli Bożej włos z głowy nie spadnie... — szepnął mu ksiądz do ucha.

W tej chwili błysnęło i na wschodniej krawędzi nieba ukazała się gwiazda spadająca, niby błękitna wstęga.

— Jest i pierwszy sygnał!... — rzekł doktor.

— Zanim podadzą kolację — odezwał się gospodarz — wyjdźmy panowie przed dom... Może zobaczymy więcej takich rakiet...

Wyszli, pilnie przypatrując się niebu. Konstelacje Orła i Łabędzia, miały się już ku zachodowi, Kasjopea świeciła prawie na południku, w stronie zaś wschodniej było widać Orjona, Bliźnięta i ledwie wynurzającego się Lwa Małego. Zegarki wskazywały dziesiątą. Na ziemi nie wysoko rozciągała się mgła, wśród której tu i ówdzie było widać mocno oświetlone okienka chałup, jakby dających znaki, że i one czuwają.

Około dworu stała gromada służby folwarcznej.

— Cóżeście się tak wystroili?... — zapytał radca jednej z kobiet.

— Wiadomo, że na koniec świata — odpowiedziała rezolutnie baba. — Czy to jegomość i do nas wstąpią z ostatniem błogosławieństwem?... — zwróciła się do proboszcza, całując go w rękę.

— Przeżegnaj się dobra kobieto!... zawołał ksiądz. — My tu wcale nie myślimy o końcu świata... Gwiazdy spadające widujecie prawie co noc, dzisiaj będzie ich trochę więcej, ot — i cała parada... Ale koniec świata!... A gdzież Antychryst?... Gdzie księżyc jako krew, a słońce jakby worem przykryte?...

Do proboszcza zbliżył się stary żyd i rzekł półgłosem:

— Ja także wiedziałem, że nie będzie końca świata, dopóki Pan Bóg nie zaprowadzi żydów do Jeruzalem...

Służba folwarczna skupiła się, a ktoś mówił:

— No, jak nic niema być, to idźmy do domu i spać... Jeżeli świat nie zginie, jutro musimy wstawać przed wschodem słońca...

I odeszli, rozprawiając, że prostego człowieka byle kto w błąd wprowadza.

Tymczasem na niebie coraz częściej zaczęły przelatywać gwiazdy: z początku pojedyńczo, później dziesiątkami... setkami... Pierwsze ukazywały się na wschodzie, szły w górę, jak rakiety i ginęły gdzieś u zenitu. Lecz następne zapalały się już w zenicie i jak wstęgi ogniste spadały ku zachodowi.

Kolację wstrzymano, pod pozorem nie psucia panom obserwacji; w istocie zaś dlatego, że jeść nikt nie miał ochoty. Z ogrodu wszyscy już wrócili do domu i z oszklonego balkonu przypatrywali się płomienistym smugom. Proboszcz był zamyślony, dyrektor gwizdał, radca szukał najbezpieczniejszego kąta, lecz takiego nie mógł znaleźć. Profesor z otwartemi usty przypatrywał się niebu, ani myśląc o niebezpieczeństwie...

Gospodyni domu cicho wymknęła się do swego pokoju i uklękła przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, a panna Zofja z panem Stanisławem tak byli zajęci rozmową prowadzoną półgłosem, że wcale nie patrzyli na niebo.

— Żaden przyszły nieboszczyk tak żywo nie obchodził mnie jak ten oto — mówił do radcy doktór, wskazując palcem na siebie. — Puls normalny, apetyt ma, wódkę bestja chłapie i — mimo to musi umierać...

Ksiądz oparł czoło o szybę okna i myślał: „A jeżeli to naprawdę koniec?... I jeżeli cały świat jest tylko teatrem marjonetek, które przypadek nakręcił i przypadek ubezwładni?... A potem nic! Boże, oddal odemnie szatana zwątpienia... Weź mi nawet duszę, ale nie zabieraj wiary"...

O trzy kwadranse na jedenastą na sklepieniu niebieskiem było widać jakby sieć ognistą, która, mieniąc się rozmaitemi barwami, szybko przesuwała się od wschodu ku zachodowi.

Nagle dyrektor strzelił z palców i zawołał:

— Byłoby kapitalne, gdyby ta cała masa kamieni istotnie zwaliła się nam na łby...

— Załamał się podemną most, spadłem z nasypu pięć sążni wysokiego, piorun uderzył w aparat, przy którym telegrafowałem i — jakoś mi do tej pory nic... rzekł gospodarz. — Mam więc nadzieję, że i tym razem ocaleję, a wy przy mnie!... — zakończył ze śmiechem.

W tem z nieba oderwała się jakby różowa taśma i spadła gdzieś na pole. W kilkanaście sekund wybuchnął w tem miejscu pożar i rozległ się potężny łoskot.

— Już zaczynają dobierać się do siedzenia!... — mruknął doktor.

Druga... trzecia błyskawica... drugi, trzeci grzmot...

Ksiądz usiadł pod oknem, radca wsunął się za szafę.

Nagle cały horyzont stanął w ogniu. Grom huknął nad domem i między drzewami ogrodu rozsypały się różnokolorowe płomyki.

— Zdaje się, że to już naprawdę koniec! — zawołał dyrektor.

— Panie Stanisławie! — odezwała się z dalszych pokojów Zosia — na ganek spadło coś błyszczącego...

Młody prawnik wybiegł i po chwili, sycząc z bólu, przyniósł w pole surduta jakiś połyskujący przedmiot.

— Ach, jakież to zimne! — zawołał i położył na stole duży, przeźroczysty kryształ.

Dyrektor dotknął kryształu i cofnął rękę.

— Ależ to parzy!...

— Nie, to takie zimne — odpowiedział prawnik.

Profesor zgarnął kryształ w miseczkę i nalał do niej okropu z samowaru.

Ukrop zasyczał, pokrył się szronem i w oka mgnieniu zlodowaciał.

— Tak wielkiego djamentu jeszcze chyba nie widziano na świecie! — rzekł profesor.

— To ma być djament?... — zawołał dyrektor. — Ależ to kilka miljonów rubli...

— Ładny prezent dostał pan Stanisław od komety — odezwał się radca.

— To chyba my wszyscy dostaliśmy... — przerwał dyrektor.

— Jakim sposobem? — wmięszał się gospodarz. — Grunt przecie mój...

Na ziemię coraz częściej padały ogniste wstęgi, łamiąc drzewa, przewracając i zapalając budynki...

W górze rozlegał się złowrogi zgiełk, podobny do łoskotu sypiących się kamieni, które leciały gdzieś na zachód...

Ale goście, zebrani w domu inżyniera, nie myśleli o tej niesłychanej burzy: zajmowała ich bowiem kwestja djamentu, który leżał na stole przed nimi i był wart miljony rubli!

Ich ręce mimowoli wyciągały się do klejnotu, usta drżały, błyszczały oczy.

Tylko ksiądz modlił się pod oknem, a panna Zofja z młodym prawnikiem wyszli do drugiego pokoju.

Wtem otworzyły się drzwi i ukazał się stróż folwarczny z kubłem w ręku.

— Patrzcie — zawołał — wielmożni panowie, jaki to lód spada z nieba!

Od kubła wiało przejmujące zimno.

Goście zbliżyli się, spojrzeli i zobaczyli... kilka garncy kryształów djamentowych!...

— Na ogrodzie pełno tego leży — dodał stróż i wyszedł.

— Więc dziś same djamenty spadają z nieba? — zawołał dyrektor.

— Jeżeli kometa składała się z czystego węgla, który uległ krystalizacji, to jej szczątki muszą być djamentami... — odpowiedział profesor.

Ale, jeżeli ich spadnie tak dużo, wówczas nie będą miały żadnej wartości — rzekł kwaśno dyrektor. — Mieliśmy też do czego zapalać się!

Jeszcze jedna olbrzymia błyskawica zalała horyzont, jeszcze jeden grzmot — i wszystko ucichło. Na niebie okazywały się tylko pojedyńcze gwiazdy spadające.

— I znowu ocaliła nas Matka Boska Częstochowska! — zawołała wesoło gospodyni. — No, panowie, siadajcie nareszcie do kolacji, bo wysuszą się kuropatwy.

W tej chwili wbiegła panna Zofja, wyprowadziła matkę do drugiego pokoju i rzekła szeptem:

— Wie mama, że, kiedy spadł ten ostatni meteor, pan Stanisław powiedział, że mnie... nad życie kocha...

— Boże miłosierny... A ty co?

— Naturalnie, ja odpowiedziałam, że... jeszcze go tak nie kocham, ale, że wolałabym umrzeć, aniżeli wyjść za innego...

Już podczas kolacji goście uczuli silne zimno; w pół godziny później spadł gęsty śnieg, a termometr — rzecz niesłychana — zniżył się do 12 stopni pod zero...

Wyjaśnienie tej zagadki było straszliwe... Masa Leonidów rzeczywiście spadła na ziemię i zasypała... całe Królestwo pruskie od Odry do Renu i od Bałtyku do Saksonji!...

Nie ocalało nic... ani jeden dom, ani jedno drzewo, ani jeden człowiek. Całe Prusy wyglądały jak górska dolina zasypana kamieniami, które między Szczecinem, Berlinem i Lipskiem utworzyły wał, szeroki na 10 kilometrów, wysoki na pareset metrów...

Wszystkie zaś owe kamienie, były najczystszymi djamentami!...

Przez kilka lat Prusy leżały pod śniegiem. Gdy stajał, ujrzano pewnego dnia flagi wszystkich wielkich mocarstw pozatykane na tem olbrzymiem cmentarzysku, które miało nieocenioną wartość, ponieważ jakiś inżynier wynalazł sposób palenia w piecach czystymi djamentami.

. . . .

Wszystko to opowiadał ów młody człowiek, jasnowidzący, którego, w domu inżyniera, uśpił profesor. Kiedy ostatecznie przeczytano notatki, doktor schwycił się za głowę i krzyknął:

— Takiego łgarza jeszcze nie było na kuli ziemskiej!...

— Ale jaki może z niego wyrosnąć poeta! — dodał proboszcz.

Bolesław Prus.

(Z *Kurjera Codz.*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 1·25
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·30
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	[illegible]††	3·15	6·50●	9·10†† / [illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. s.	[illegible]	10·10	[illegible]	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	[illegible]	6·40	[illegible]

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.